

NAKLAD 31000 EGZ.

BIBLIOTEKA  
UMCS  
LUBLIN

CENA 1.20 ZŁ

# MORZA

ORGAN LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ

Z dodatkiem „PIONIER KOLONJALNY” w teście

Wydano i dublowano  
Bibl. Publ. Nr. 62. 12-37



GDYNIA OD STRONY MORZA

WRZESIEŃ

1932 r.

ZESZYT 9

was. 2595/1932/9

# „ŻEGLUGA POLSKA”

SPÓŁKA AKCYJNA

## G D Y N I A.

tel. adr. „Polmorsk”—Gdynia

telefony: 1030, 1031, 1032, 1033.

PRZEWÓZ TOWARÓW MASOWYCH POMIĘDZY WSZYSTKIEMI PORTAMI ŚWIATA.

Regularne tygodniowe połączenie statkami TOWAROWO-PASAŻERSKIEMI z **Tallinnem, Helsingforem i Rotterdamem**, oraz dwutygodniowe z **Wyborglem i Antwerpją**.

Pasażerskie linje regularne pomiędzy Gdynią, Sopotami, Helem i Jastarnią, utrzymywane szybkobieżnymi salonowymi statkami.

### FLOTA PRZEDSIĘBIORSTWA:

#### STATKI TOWAROWE:

s.s. „Niemen” 5100 T.D.W.	s.s. „Poznań” 3000 T.D.W.
„ „Wisła” 5100 „	„ „Toruń” 3000 „
„ „Warta” 4200 „	„ „Wilno” 3000 „
„ „Katowice” 3000 „	„ „Chorzów” 1350 „
„ „Kraków” 3000 „	„ „Tczew” 1020 „

#### STATKI TOWAROWO — PASAŻERSKIE:

s.s. „Śląsk” 1515 T.D.W.	s.s. „Cieszyn” 1515 „
--------------------------	-----------------------

#### STATKI PASAŻERSKIE:

s.s. „Gdynia” 585 G.R.T.	s.s. „Jadwiga” 270 G.R.T.
„ „Gdańsk” 547 „	„ „Wanda” 270 „

#### WSZELKICH INFORMACYJ UDZIELAJĄ:

**W G D Y N I**— „ŻEGLUGA POLSKA”, SP. Akc.  
Linje Regularne tel. 1031.

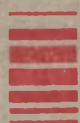
**W G D A Ń S K U**— POLSKA AGENCJA MORSKA  
Elisabethwall 4, tel. 23951

**W W A R S Z A W I E**— Reprezentacja. Sp. Akc. „ŻEGLUGA  
POLSKA”

Marszałkowska 116, tel. 547-47, 547-48.

🌊🌊 BILETY NA STATKI LINIJ REGULARNYCH 🌊🌊

SPRZEDAJĄ:



WAGONS-LITS-COOK,  
ORBIS i FRANCOPOL.

# MORZE

## ORGAN · LIGI · MORSKIEJ · KOLONJALNEJ

Nr. 9

Warszawa, wrzesień 1932 rok.

Rok IX.

TREŚĆ NUMERU: 1. Przemówienie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, prof. Ignacego Mościckiego na uroczystym Święcie Morza w Gdyni, 31 lipca 1932 r.; 2. Na własnej ziemi stoimy — Przemówienie, wygłoszone w dniu Święta Morza w Gdyni — Inż. Eugenjusz Kwiatkowski; 3. Chcemy żyć pokojem, pracą i prawem — Przemówienie, wygłoszone na Święcie Morza w Gdyni — Gustaw Orlicz-Dreszer; 4. Znaczenie Święta Morza — Henryk Tetzlaff; 5. Święto Morza w Gdyni w dniu 31 lipca 1932; 6. Pobyt Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na wybrzeżu; 7. Święto morza polskiego w Chicago; 8. Gdańsk wobec Święta Morza — Tadeusz Ehrenberg; 9. Dokument niemieckiej irytacji z powodu Święta Morza; 10. Polskie okręty wojenne w Gdańsku — Władysław Kosianowski; 11. Polska ekspedycja polarna; 12. Kronika; 13. Dział oficjalny L. M. i K. PIONIER KOLONJALNY; 14. Na progu nowej ery w państwowej polityce emigracyjnej — Dr. Wł. Rosiński; 15. Przyczynek do historii polskiej akcji kolonjalnej — Kazimierz Warchałowski; 16. Kolonizacja żydowska w Palestynie — X. W. Kneblewski; 17. Pionierskie dole i niedole na farmie afrykańskiej; 18. Przegląd Kolonjalny — Fr. Łyp; 19. Słownik biograficzny podróżników i eksploratorów polskich — Stanisław Zieliński; 20. Kronika Kolonjalna.

31 RYSUNKI I FOTOGRAFJE W TEKŚCIE.



*Pierwsze Święto Morza w Polsce. Uroczysta Msza Św., celebrowana przez J. E. Ks. Biskupa Okoniewskiego przed ołtarzem połowym na molo Rybackim portu gdyńskiego w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i zgórą 100.000 uczestników uroczystości.*

W 1036/64/8

# PRZEMÓWIENIE PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ PROF. IGNACEGO MOŚCICKIEGO NA UROCZYSTYM ŚWIĘCIE MORZA W GDYNI 31 LIPCA 1932 r.

*Drodzy rodacy!*

*Obchodzona dziś uroczystość „Święta Morza“ skupiła tu nad polskim wybrzeżem całą Polskę. Cała Polska bierze udział w dzisiejszym święcie, bo z całej Polski ściągnęły tu wielotysięczne tłumy, a myśli i serca tych, co przybyć nie mogli, zwrócone są także tu w stronę naszego morza. Wszyscy Polacy patrzą z dumą i radością na dokonane już nad morzem prace i oczekują dalszego ich postępu.*

*Umiłowanie morza i zrozumienie jego znaczenia dla Państwa nie było obce i za czasów dawnej Rzeczypospolitej, brakło jednak świadomej, planowej i stałej woli i pracy dla rozwinięcia naszych stosunków morskich, naszego handlu morskiego i naszej floty. Największa zaś nawet idea musi się wcielić w kształt widomy, by nie zostać mrzonką.*

*Takim kształtem widomym umiłowania przez obecne pokolenie Polaków morza i właściwej oceny wielkiej roli, jaką odgrywa ono w życiu odrodzonej Rzeczypospolitej, jest budująca się w najtrudniejszych warunkach Gdynia, jako konieczne dopełnienie Gdańska i zwiększająca się z roku na rok nasza flota. Dążenia nasze do stworzenia wielkiego polskiego handlu morskiego zostały zapoczątkowane, ale wymagają ciągłego, dalszego wysiłku i czujności. Dzisiejsze święto jest symbolem zbiorowej woli całego narodu podjęcia takiego wysiłku.*

*Ale nietylko ku samemu morzu biegną dziś myśli i uczucia polskie. Biegną one i ku całej starej ziemi pomorskiej, która jest nam wszystkim szczególnie droga, jako ta dzielnica, która zrzędzeniem losów tyle wycierpiała, opierając się przez długie lata niewoli skutecznie próbom wynarodowienia — pomimo, że czynione były wszelkie wysiłki i że używano wszelkich rozporządzalnych metod i środków, aby zerwać polskość z jej powierzchni, aby dziecko w szkole zapomniało mowy ojczystej.*

*Jeżeli pomimo tych wysiłków Pomorze zachowało swą polskość tak, że odsetek ludności polskiej jest tutaj większy, niż prawie we wszystkich częściach Polski, zawdzięczamy to przede wszystkim kobietom pomorskim, które jako matki i wychowawczynie — tak jak i na Śląsku i w Poznańskim — uczyły swe dzieci wytrwale polskiego pacierza i używały tylko polskiej mowy. Zawdzięczamy to również tej części duchowieństwa, która, pochodząc z tego ludu, pomimo nacisku ze strony władz państwowych oraz wpływowej części obcego duchowieństwa, szerzyła wytrwale wśród swych parafjan kult dla polskiej mowy i polskiej kultury. To też cały naród winien polskiej kobiecie i polskiemu duchowieństwu na Pomorzu wielką wdzięczność i to po wsze czasy.*

*Utrzymanie przy Polsce tej ziemi, tak ciężko przez los nawiedzonej, a zarazem tak ważnej dla całego Państwa, jako jedyny dostęp do morza, sprawiło, że dziś, po 12 latach odzyskania jej, szczególna jest w całej Polsce dla tej ziemi miłość, powszechne jest zrozumienie, że jest ona kamieniem węgielnym naszego niepodległego bytu. Gdy przed laty 160 naród nasz utracił Pomorze i wolny dostęp do morza, niósł ten pierwszy rozbiór polski nieuchronnie za sobą i dalsze rozbiory, był początkiem końca naszej niepodległości. Ta nauka historii zapadła głęboko w nasze serca; głosi ona, że niemasz Polski bez morza i Pomorza, a udział tych niezmiernych rzesz, które dziś ściągnęły na dzisiejsze święto z najodleglejszych zakątków Rzeczypospolitej, mimo będących w toku żniw, mimo trosk i kłopotów, które w tym ciężkim roku są cięższe, niż w innych, jest wymownym dowodem zrozumienia przez całe społeczeństwo tej wielkiej prawdy, ukochania tej ziemi i przywiązania do morza.*

INŻ. EUGENJUSZ KWIATKOWSKI

## NA WŁASNEJ ZIEMI STOIMY...

Przemówienie, wygłoszone w dniu Święta Morza w Gdyni

Najdostojniejszy Panie Prezydencie! Szanowni i drodzy Rodacy!

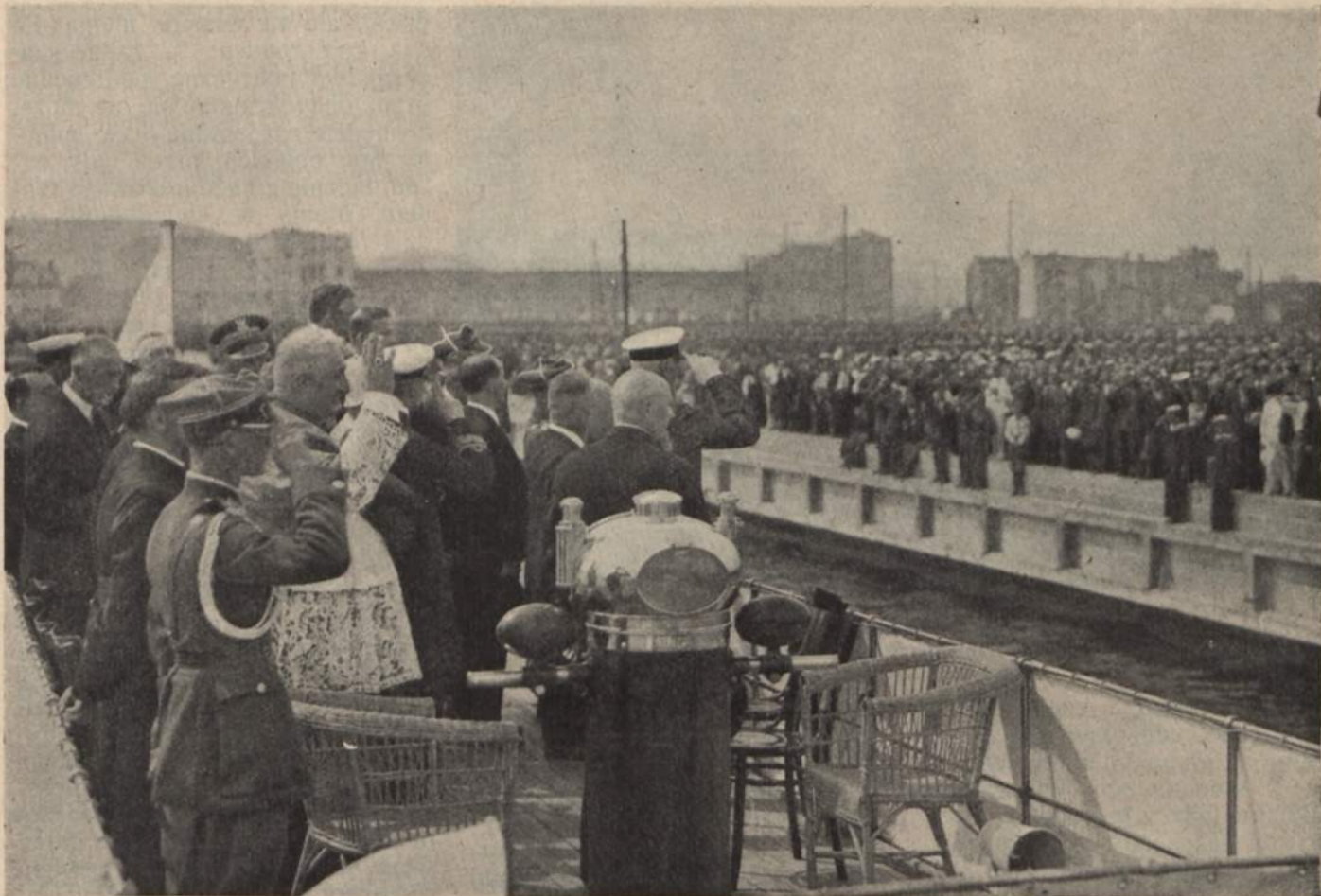
Gdyby tu, ponad brzegami Bałtyku mogły przemówić dziś dawno zagasłe i zapomniane wieki historii, gdyby tu w cudowny sposób mogły się odezwać zczerniałe obrazy i stare kamienie, ruiny i mury miast, zamków, kościołów, pomników i grobowców, gdyby tu wyszła dziś z fal morskich wizja zatopionych w ciągu stuleci okrętów z polską banderą, gdyby dziś zjawić się mogły cienie i duchy rycerzy i żołnierzy, którzy

tu walczyli i tu polegali od najdawniejszych zamierzchłych lat słowiańsko-polskiej historii nad Bałtykiem, gdyby tu ożyły na chwilę wszystkie ofiary i wszystkie wysiłki, wszystkie myśli i wszyscy ludzie, którzy w imię Polski trwali i organizowali się w ciągu tysiąclecia nad brzegami Bałtyku — to w dniu dzisiejszego „Święta Morza“ zerwałby się jeden wielki, potężny, niemilkący okrzyk na przestrzeni wielu setek kilometrów wybrzeża, od Odry aż po Niemien: Niech żyje Polska!

Nie przybyliśmy tu nad morze

polskie ani jako goście, ani jako wędrowcy, nie przybyliśmy tu z niczyjej łaski, ni obcej protekcji. Na własnej ziemi stoimy, na własną przeszłość — nieraz bohaterką i zwycięską, czasem twarzą i gorzką — tu spoglądamy, dla własnej lepszej przyszłości tu trwać i pracować będziemy i własne polskie morze dzisiejszym świętem uczcimy!

Tu — nad brzegami Bałtyku, koncentrowały się zawsze najważniejsze sprawy gospodarcze i polityczne Polski, tu były źródła wielkości, sławy i potęgi Polski



*Przybycie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na O. R. P. „Mewa” na miejsce uroczystości „Święta Morza”.*

Zygmuntowskiej, tu — gdy Polska od spraw morza i handlu odwracać się poczęła — wylęgły się i wyrosły pierwsze siły, pracujące systematycznie nad zgubą i upadkiem Rzeczypospolitej XVIII wieku!

Bo też nigdzie nie rozstrzygały się sprawy ważniejsze dla Polski, decydujące o losie wielu pokoleń, o położeniu wielu milionów ludzi, sprawy nieraz niepozorne, a przecież sięgające swymi skutkami aż do źródeł bytu państwowego, jak właśnie tu — na brzegach morza Bałtyckiego. Zarazem żadna z dzielnic w najdawniejszej przeszłości Polski, w epoce Piastów i Jagiellonów, nie była może w takiej obfitości zroszona krwią polską w obronie przed obcym najazdem, jak właśnie ziemia pomorska.

Rozumiała dawna Polska polityczną wartość ziemi pomorskiej wybrzeży Bałtyku, ale często nie doceniała wartości gospodarczej tych dzielnic i wartości własnej wytrwałej i upartej pracy na morzu, pomimo, iż każde pokolenie olbrzymi haracz płaciło obcym za

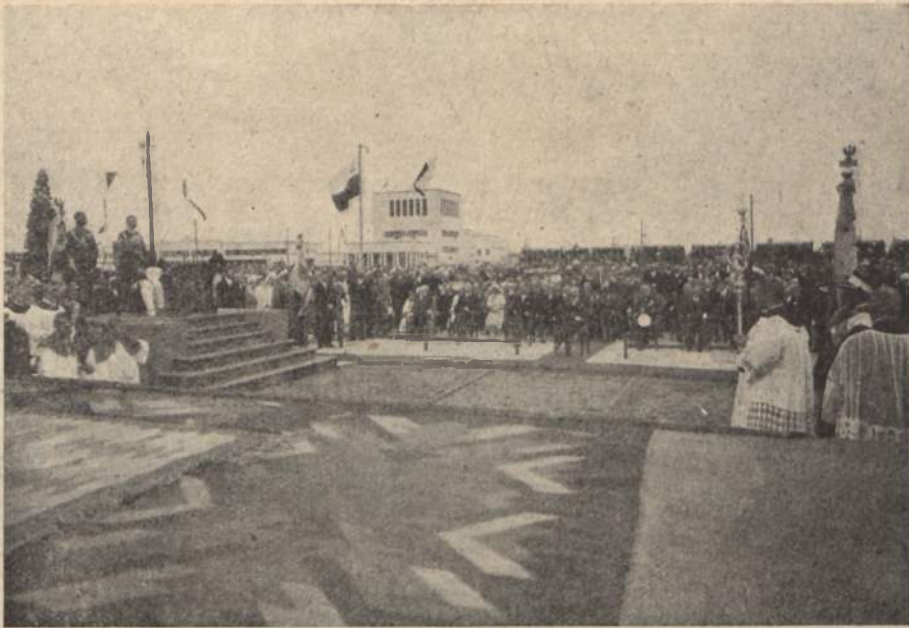
ten błąd. Odwrotnie, z niezwykłą jasnością rozumieli wrogowie Polski, że kto chce Polskę, jako państwo politycznie zabić a gospodarstwo uzależnić i eksploatować, że kto chce naród polski „z wolnego — niewolnikiem uczynić” — ten musi dążyć niezmiennie do odcięcia Polski od morza i wytepienia ludności polskiej na Pomorzu.

Tu bowiem, — u wrót Bałtyku — nad tą małą „resztówką” praw Polski do morza, tu u stóp powstającej Gdyni i w porcie gdańskim leży klucz egzystencji i rozwoju gospodarstwa polskiego dziś — tak samo — jak leżał tu przed wiekami. Tu, u wrót Bałtyku, leżą najszczytniejsze i najstarsze tradycje historyczne Polski z okresu, w którym naród zorganizowany, rządny, wolny, spoisty, zamożny, stojący na straży prawa, nie mieczem, ale rozumem i miłością, łączył narody i w zgodzie rozwiązywał największe zagadnienia wewnętrzne. Tu u wrót Bałtyku, koncentrują się najistotniejsze walory polityczne Polski. Tu dopiero każdy, choćby najmniejszy obywatel rozumie na-

ocznie i odczuwa, że Polska jest wolna i niepodległa.

Dziś więc, gdy godność zdeptanej sprawiedliwości międzynarodowej została ponownie przywrócona, gdy zbrodnie podziałów Polski zostały przekreślone, gdy zgodnie z manifestem pokojowym wielkiego prezydenta Stanów Zjednoczonych W. Wilsona i zgodnie z wyrokiem, aprobowanym przez cały prawie cywilizowany świat, Polska powróciła nad własne brzegi Bałtyku, to musimy mieć nigdy niezamałą świadomość, że tu obok przysługujących nam praw, ciąży na nas dziejowe i poważne obowiązki.

Trzeba umieć i chcieć uczciwie popatrzeć na mapę polityczną i gospodarczą Polski współczesnej, aby zrozumieć wartość naszej granicy morskiej, pracującej ekonomicznie już obecnie stokrotnie aktywniej, niż jakakolwiek granica lądowa Rzeczypospolitej. Żaden kraj w Europie nie ma podobnej sytuacji martwych gospodarstwo granic lądowych, żaden kraj nie może zrozumieć i odczuć, czym jest dla nas port gdyński,



*W czasie uroczystego nabożeństwa na molo Rybackim. Na lewo siedzi Pan Prezydent Rzeczypospolitej w mundurze Komandora Honorowego Yacht Klubu Polski, w głębi dostojnicy państwowi.*

Gdynia i Pomorze, czem jest dla nas bezpośredni kontakt z morzem, jak głębokim symbolem życia i stopniowego wyzwania milionów ludzi z łańcuchów nędzy jest dla nas każdy okręt, przybijający do obu portów Polski, każdy nowy dźwig, ustawiony w Gdyni, każdy nowy skład, nowa fabryka, nowa linia kolejowa, nowy dom, czy nowa placówka handlowa na wybrzeżu.

Musimy i możemy stwierdzić w obliczu wszystkich narodów dobrej woli i szanujących jeszcze prawdę wyżej niż siłę, iż przyszlismy na odzyskane własne wybrzeże morskie poprzez ziemie rdzennie polskie, z hasłami uczciwego pokoju i współpracy, nie zaś ze sztandarem nienawiści! Z hasłami pracy twórczej i realnej — nie zaś z tendencją niszczenia!

Nie nas ponosi przesadna i zwyrodniała ambicja narodowa, nie my chcemy naruszać obowiązujące traktaty, nie my szukamy nowych i nieprawych nabytków i grabieży na cudzej ziemi, — lecz jedynie chęć służby w imię postępu i cywilizacji, w imię zrównania narodów pod względem politycznym i ekonomicznym, jest tu naszym pokojowym zadaniem i prawem. Czyż prawa do tej pracy wymagają jeszcze dodatkowej legitymacji, oprócz tej, którą dawno już wystawili nam dobrowolnie nasi przeciwnicy, gdy przed wojną we wszystkich statystykach, wydawnictwach, mapach, — udowodniali polskość Pomorza i uważali za swój obowiązek odwo-

łanie się do praw wyjątkowych dla stopienia przewagi żywiołu polskiego? W tych warunkach tylko nieuczciwość i rozmyślna ślepotą nie mogłaby dojrzeć wyraźnie, że prawo do ziemi pomorskiej i prawo do nieskrępowanej niczem pracy na naszym wybrzeżu morskiem są niepodzielnie po naszej stronie.

A prawo to nakłada na nas obowiązek odparcia każdego ataku, jakkolwiek on będzie, odparcia z bronią w rękę i w walce aż do naszego pełnego zwycięstwa. Zdajemy sobie sprawę, iż nie ma wyższej wartości dla człowieka — jak

pokój, ale tu właśnie niema dla nas kompromisu; tu żadne szachrajstwo polityczne, podrzucane przez obcych, ostać się nie może, bo będzie rozdeptane przez miliony nóg polskich, przez cały naród, łącznie z każdorazowym rządem. Mamy tę świadomość, że dziś frontem do morza polskiego stoją tu w Gdyni liczne tysiące, ramię przy ramieniu, że tu nic nas nie dzieli, a wszystko łączy i wiąże w jedno spoiste społeczeństwo. Mamy również tę świadomość, że w razie potrzeby, że w razie niebezpieczeństwa — grożącego morzu — za każdym z nas staną w kraju liczne tysiące ludzi, dla których wartość życia, wartość morza polskiego — to jedno i to samo.

Nienawiść, zazdrość, buta, — nieraz już w historii świata przegrywały. Miłość — nigdy jeszcze na trwale pokonana nie była. A Polskę do wybrzeża morza Bałtyckiego, do Gdyni-miasta i Gdyni-portu, do dalszej niezłomnej pracy prowadzi właśnie miłość!

Może to jest tylko odzew drzemiący w duszach naszych z przed wielu wieków. Najstarsi bowiem historycy nasi i obcy wspominają, że przodkowie Polaków, Wenedowie, założyli ongiś olbrzymie miasto handlowe i portowe nad Bałtykiem u ujścia Odry, zwane Weneda. Istnieją w muzeach monety tego miasta. Jeden ze starych autorów niemieckich wspomina, iż miasto to ongiś zaliczało się do „największych w Europie“. Gdy wyrosły inne potęgi morskie



*Przemówienie p. min. Kwiatkowskiego (stoi w głębi na trybunie).*

i handlowe na Bałtyku — miasto to z zawiści zostało zburzone przez obcych.

Może dziś — jak cud odradza się tu to bajeczne miasto słowiańskie i polskie jako Gdynia i różnie od 8 lat w zawrotnym tempie. Przy niem, jako przy symbolu

naszej wolności, naszej pracy twórczej na morzu, stoją uczucia całej Polski. Podniesiony tu dziś przez nas okrzyk odbija się echem od Karpat, od Wilna, od Lwowa i od Katowic i spotęgowany w milionach serc, wróci tu nad Bałtyk:

Niech żyje Polska pracująca na morzu!

Niech żyje bohaterska ludność polska, która wieki przetrwała nad Bałtykiem!

Niech żyje i rozwija się potężna Gdynia!

GUSTAW ORLICZ-DRESZER — gen. dyw.

## CHCEMY ŻYĆ POKOJEM, PRACĄ i PRAWEM.

Przemówienie, wygłoszone na Święcie Morza w Gdyni

Najdostojniejszy Panie Prezydencie! Szanowni Państwo!

Ze wszystkich stron wielkiej naszej Ojczyzny, jak długa i szeroka, zjechaliśmy na ten brzeg piaszczysty, omywany wiecznie żywymi i pracowicie ruchliwymi falami potężnego żywiołu morskiego.

Przybyliśmy złączeni jedną myślą, związaną najściślej z przyszłością mocarstwową Państwa i tak silnie zespoloną z dobrą dolą Narodu, że niema na ziemi polskiej obywatela, dla którego nie-rozumiałe byłoby bogactwo posiadania wolnej granicy morskiej, dającej nieskrępowane wyjście na cały, dostępny dla nas świat. Pogodni i radośni, zapatrzeni w zachwycie w bezgranicznych horyzontów potęgę wspaniała, obchodzimy dzisiaj święto morza, polskiego od wieków i po wieki wieczne. I gdy stopy nasze dotykają tej starej ziemi lechickiej, na której „jak okiem spojrzeć wstecz, krew się łała“, — niema w sercach naszych nienawiści i bezlitosnej chęci zemsty. Przyszliśmy „na jałowe piaski pobrzeża“ Bałtyku, jak mówi jeden z najlepszych synów Polski „z pokojem i pracą“.

Gdy spoglądamy na szeroko rozpostarte przed oczyma naszymi olbrzymie przestrzenie morza,

niezłębionego i bezkresnego, jak gdyby w przestrzeni i czasie, jawi się nam cud Bożej twórczości niepojętej, przed którą człowiek może tylko kornie uchylić czoła w zdumieniu dziękczynnym.

A teraz patrzcie! Na brzegu tych wód ruchliwych i czynnych bezustannie, jak wieczny motor życiodajny, pracujący wytrwale i wiernie dla wszystkich, którzy pracować chcą i umieją, potężnym wysiłkiem dzisiejszego pokolenia zbudowane, — wyrosło miasto, mające słuszne prawo do nazwy polskiej stolicy morskiej. Gdynia!

Ileż treści najgłębszej, podyktowanej zdrowym instyngtem Narodu, oraz serdecznym i mądrym przewidywaniem najlepszych jej synów, — mieści ta nazwa cudowna grodu portowego, znanego przynajmniej z imienia każdemu dziecku polskiemu, a wiodącego już dzisiaj władnie Najjaśniejszą Rzeczpospolitą ku lepszej, wspanialej przyszłości.

Jesteśmy świadkami potężniejszego z roku na rok wzrostu błogosławionego miasta, które jak gdyby powietrze orzeźwiające w płuca i krew czerwoną w żyły organizmu państwowego wsacza, pobudzając do zwiększenia ruchu i rozmachu całokształt gospodarstwa narodowego i pracując bez-

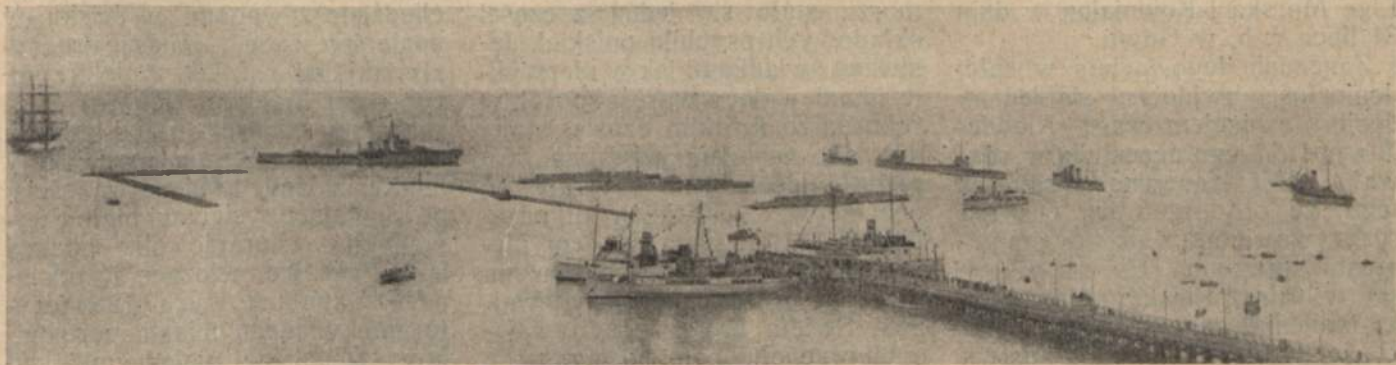
ustannie dla dobrobytu ludu polskiego.

Codziennie przez rok cały wre praca w pogłębionych basenach portu.

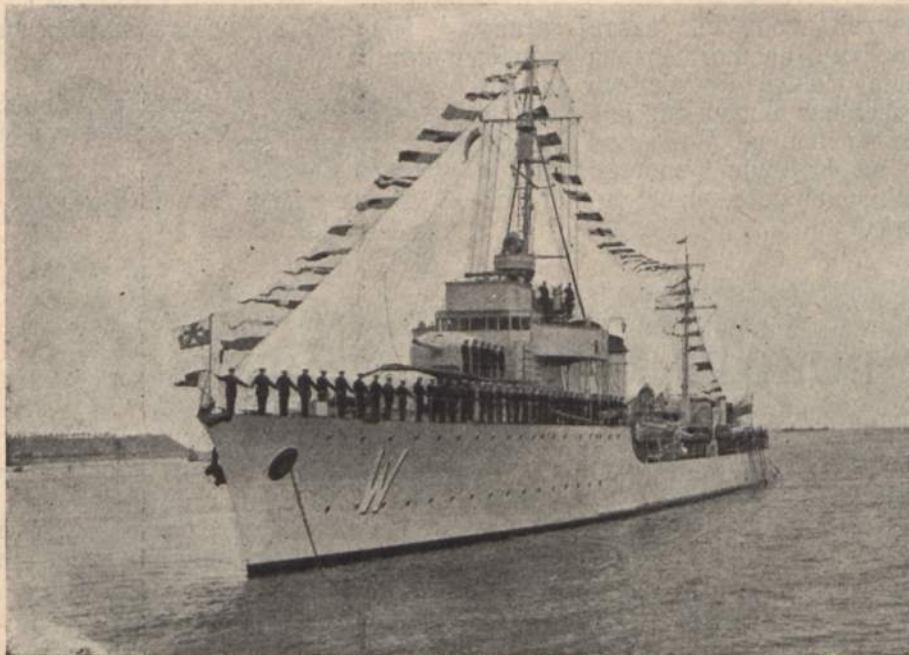
Przypływają i odpływają na morze dalekie wielkie korabie, okrętami dzisiaj zwane, niosąc doro-bek narodu na wymianę do innych krajów, w swych wnętrzach wypełnionych twórczą pracą ludzką. Przywożą one dobrobyt ludom pracowitym i stają się przez to wielką dźwignią postępu i rozwoju kultury.

A imię narodu dzielnego, łopoczącą na wicherze morskim banderę z godłem państwowym, na ziemiach wszystkich rozślawiają. Niech więc wzrasta nasz gród nadmorski Gdynia i trud przeogromny dla dalszych pokoleń polskich potęguje wiecznie, jak wieczny jest ruch fal, uderzających o jej brzegi piaszczyste i twardy beton portowy.

Niezłomna praca ludu polskiego niech się łączy wytrwale z nieustającym wysiłkiem morza dla lepszej, wymarzonej i wielkiej przyszłości tych, co po nas przyjdą i budować będą dalej wieczny i obszerny gmach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, mający dać wszystkim jej synom dogodne i dostatnie bytowanie.



Święto Morza w Gdyni. Zebrane na redzie portu gdyńskiego okręty wojenne. Przy pomocy stoją statki pasażerskie „Zegluga Polskiej”. Na lewo żaglowiec szkolny „Staatsraad Lehmkühl” norweskiej marynarki handlowej.



Święto Morza w Gdyni. Kontrtorpedowiec O. R. P. „Wicher” w gali flagowej.

Na całym pięknym polskim po-brzeżu morza Bałtyckiego coraz to nowe powstają osiedla, jakgdyby zwycięskie pokolenie dzisiejsze naprawić chciało jednym zamachem błędy przodków, a znojem swoim ofiarnym utrwalić i rozszerzyć, przez mądre wykorzystanie, morskie władanie nasze.

Gdy się widzi ten wysiłek przegromny, znika wątpienie, a w marzeniach nauczycieli i wodzów narodu poczęte, wyrastają kwiaty otuchy i wiary, by zrodzić pewność mocarstwowej przyszłości

Narodu i Państwa, składającego swój dorobek kulturalny do skarbniicy całej ludzkości, przez nawiązanie drogą morską węzłów przyjaźni ze wszystkimi narodami świata.

Obróćmy się frontem do morza! Jakież niepohamowanej i niezłomnej potęgi przykład nam ono daje!

I pracy nieustępliwej bezustannego trwania! Wolności radosnej i twórczej panowania nieograniczonego!

\* \* \*

W uroczystym pogodnym dniu święta morskiego, nie wspominajmy tych, co po wolność morza naszego sięgają.

Nie odpowiadajmy na ich argumenty beztreściwe.

Dzisiaj, gdy do Państwa Polskiego powróciła najskąpiej wykrojona, niezbędna do jego życia część brzegu morskiego, nie mamy nic do targów i nic do oddania.

Chcemy żyć pokojem, pracą i prawem.

\* \* \*

A w tym dniu radosnym święta morza polskiego wyśnionym przez Wratysławów, Ratiborów, Świętopelków, Mszczujów, oraz innych książąt i wodzów pomorskich, chcę słowa moje nieudolne, do Was z braterską serdecznością zwrócone, zakończyć życzeniem, by morska stolica Polski, Gdynia, jak najczęściej przyjmować mogła w swych młodych, lecz krzepkich murach Pierwszego Obywatela Narodu i aby z brzegów wolnego morza naszego, na znak pokoju wewnętrznego i zgodnej pracy twórczej na świat cały rozlegał się okrzyk radosny na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i najlepszych jej synów.

Niech żyje Polska!

Niech żyje Pan Prezydent Rzeczypospolitej, prof. Ignacy Mościcki!

Niech żyje twórca Państwa, Marszałek Józef Piłsudski!

## ZNACZENIE ŚWIĘTA MORZA.

„Od czasu obchodu grunwaldzkiego w Krakowie, w 1910 r., nie było w Polsce tak imponującej i tak potężnej, ogólnonarodowej manifestacji”. Temi mniej więcej słowy charakteryzuje jeden ze sprawozdawców dziennikarskich Święto Morza, urządzone przez Ligę Morską i Kolonjalną w dniu 31 lipca r. b. w Gdyni.

Znaczenie tego święta w całej doniosłości uwidoczni się jednak dopiero z biegiem czasu. Niewiele z pośród jego uczestników zdawało sobie zapewne sprawę z tego, że oto przed ich oczyma rozgrywa się akt o dziejowym po prostu znaczeniu. Po raz pierwszy w historii Polski, od początku jej istnienia, cały naród, wszystkie jego sfery, z głową Państwa na czele, w sposób imponujący, niesłychanie poważny, ale i radosny zarazem, dał wyraz swemu

zrozumieniu znaczenia morza i doniosłej roli, jaką w życiu naszym ono odgrywa. Ten, kto własnymi oczyma patrzył na ten stutysięczny zgórą tłum ludzi, przybyłych nad morze z najdalszych nawet zakątków kraju, musiał odczuć i zrozumieć, że umiłowanie morza stało się jedną z części składowych psychiki polskiej. Jesteśmy świadkami jak w niezwykle zdumiewający wprost sposób w rekordowo krótkim czasie, stajemy się narodem morskim. Co przez stulecia zaniedbywaliśmy, obecnie w dziesiątkach lat odrabiamy. Świadczyła o tem nieprzerwana rzeka delegacji, już na dwa dni przed ustalonym terminem Święta Morza przybywających spełnionymi pociągami do Gdyni, świadczył o tem nastrój tłumów, świadczyły łzy w oczach, z jakimi spoglądano, nieraz poraz

pierwszy w życiu, na fale odzyskanego Bałtyku.

Nie był to tylko skutek zniżek kolejowych, jak usiłowały bagatelizować dzienniki niemieckie napływ mas ludzkich do Gdyni. Nie dla zniżki kolejowej jechały te tłumy, nieraz po dwa dni niewychodzące z wagonu, w ścisłości, w upale śpieszące — jak na uroczysty jakiś odpust, jak w pielgrzymce — ku brzegom Bałtyku.

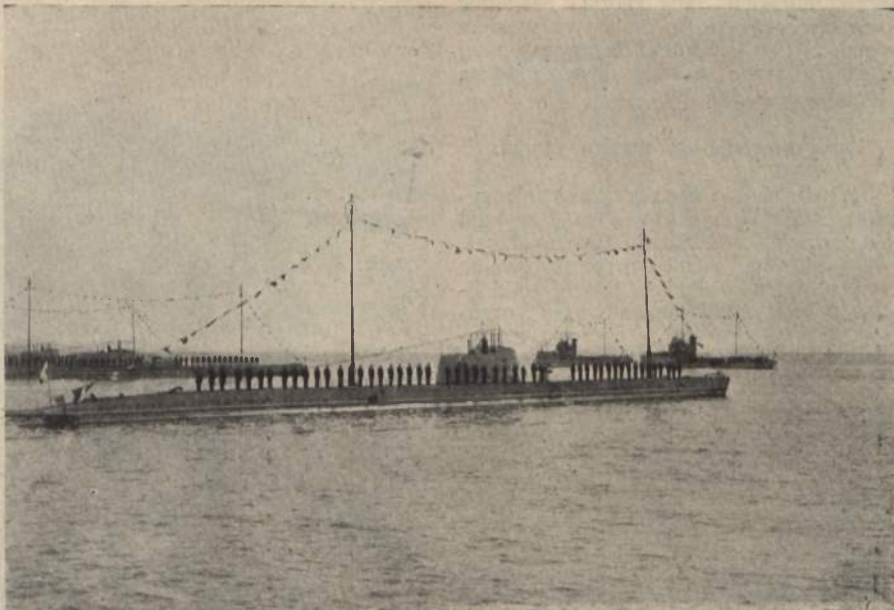
Niemcy gdańscy, przed których zdumionymi oczyma przebiegały nabite ludźmi, tętniące radością, powiewające tysiącami białoczerwonych chorągiewek pociągi nadzwyczajne, wiozące w odstępach kilkuminutowych przez terytorjum wolnego miasta uczestników tej polskiej pielgrzymki nad morze, byli wprost oszołomieni. A wśród tego mrowia ludzkiego, śpieszącego do Gdyni, lśniły raz



po raz białe guńki góralskie, błyskały czerwienią i złotem wełniarki łowickie, migotały czarne kołpaki i szamerowane uniformy górników śląskich i dąbrowieckich, czerniały baranie czapy poleszucków, jaśniały zgrzebne koszule i samodziały ludu kresowego.

Tak się akurat złożyło, trochę z przypadku, trochę ze złośliwego zrządzenia naszych sąsiadów, że do Gdańska, na lotnisko we Wrzeszczu, owego poranku niedzielnego, przybył z wizytą sterowiec niemiecki, ów „Zeppelin“, który jest dumą każdego współczesnego Niemca. Lotnisko we Wrzeszczu leży tuż przy torze kolejowym. A po tym torze grzmiały raz po raz przebiegające do Gdyni na Święto Morza pociągi polskie. I oto — wbrew zamierzeniom organizatorów widowiska niemieckiego — tłumy Gdańszczan, które przybyły do Wrzeszcza, były niemyym świadkiem nieustannego korowodu pociągów do Gdyni. I w zdumieniu patrzoneo więcej na tor kolejowy i na mknące ku wybrzeżu morskiemu pociągi, niż na atrakcję obchodu gdańskiego — Zeppelina. Gdyby nie ten obchód, nigdyby te tłumy Gdańszczan nie chciały uwierzyć w to, na co własnemi oczami musiały spoglądać.

A i w Gdyni widziało się sceny niezwykłe. Na trzy dni przed Świętem Morza wyrosło na Grabówku miasto namiotów. Siedemdziesiąt wielkich hangarów, mogących pomieścić każdy po 100 ludzi, stało w ciągu kilkunastu godzin przy szosie tranzytowej, wiodącej przez Gdynię z Prus Wschodnich do Niemiec. Niejedno auto niemieckie zatrzymało się w tem miejscu, a jego pasażerowie w zdumieniu spoglądali na to niezwykłe zjawisko. Padaly urywkowe, gorączkowe zapytania, płochliwe słowa o przygotowaniach wojennych, a gdy im odpowiadało, że to pomieszczenia dla przybywających do Gdyni z całej Polski uczestników Święta Morza,



Święto Morza w Gdyni. Łodzie podwodne.

łatwo się domyśleć, jakie myśli musiały w ich głowach się rodzić.

Gdynia cała przybrała widok nie do opisanego. Od wzgórz leśnych, tworzących przepiękną oprawę pierwszego polskiego miasta portowego, do brzegu morza huczało i przelewało się inne morze: morze ludzkie. Dzień i noc wyrzucały pociągi ze swego wnętrza coraz to nowych przybyszów. Jedynym, najgorętszym ich pragnieniem było doprowadzić się jako tako do porządku po trudach podróży i kto żył, ten śpieszył nad morze, by je zbliższy zobaczyć, by ucieszyć swe oczy widokiem żórawi portowych, statków przybijających i odchodzących z Gdyni, usłyszeć szum fal morskich. I wnet zapomniano o niewygodach i o zmęczeniu.

A potem w niedzielne, słoneczne przedpołudnie, kiedy morze przybrało rzadko na północy oglądaną barwę błękitu południa, na moło Rybackiem stało nieprzejrzane mrowie ludzkie, by w skupieniu wysłuchać nabożeństwa i przemówień. Później zaś przez ulice miasta Gdyni płynęła przez kilka godzin nieprzerwana fala

wojska, organizacji społecznych i delegacji wszystkich województw w defiladzie przed Pierwszym Obywatelem Rzeczypospolitej.

Do późnej nocy Gdynia huczała rozgwarem i tętniła życiem. Jeszcze przez kilka dni po Święcie Morza tłumy przybyszów ze wszystkich stron Polski wypełniały ją po brzegi.

Liczba uczestników Święta Morza obliczana jest na przeszło 100.000 poza stałymi mieszkańcami Gdyni. Razem więc w uroczystości wzięło udział 140—150 tysięcy ludzi. Z tego 100.000 rozjechało się do domów, przeżywszy niezapomniane chwile. Morze zdobyło sobie 100.000 gorliwych propagatorów, którzy poszli do najbardziej nawet zapadłych wsi i miasteczek, by głosić wszędzie chwałę i piękno Gdyni oraz prawdę o morzu.

A co raz naród żarliwie i gorąco ukocha, to tylko z życiem wydrzeć mu można.

W tem leży najbardziej istotny sens Święta Morza!

HENRYK TETZLAFF.

## ŚWIĘTO MORZA W GDYNI W DNIU 31 LIPCA 1932.

Na jednym z posiedzeń zarządu oddziału Ligi M. K. w Gdyni, wczesną wiosną roku bież., padła myśl zorganizowania w Gdyni, na wzór państw zachodu, Święta Morza. Myśl ta została gorąco podchwycona przez Zarząd Główny naszej organizacji i rozpoczęte zostały wspólne wysiłki, celem nadania temu Świętu jak najszerzego rozgłosu i jak najbardziej uroczystego charakteru. J. E. Ks. Biskup Chelmiński w Pelplinie, Dr.

Stanisław Okoniewski, do którego zwrócono się o wyznaczenie dnia Święta Morza, przyjął inicjatywę Ligi Morskiej i Kolonjalnej jak najbardziej życzliwie i nie tylko ustalił dzień Święta Morza w Polsce po wszystkie czasy na 29 czerwca, t. j. na dzień Św. Św. Piotra i Pawła, ale wyraził gorące pragnienie osobistego celebrowania uroczystego nabożeństwa w czasie pierwszego inauguracyjnego obchodu Święta Morza. Wo-

bec tego jednak, że w końcu czerwca odbywał się w Dublinie, w Irlandji, kongres eucharystyczny, w którym Ks. Biskup miał wziąć udział, przeto wyjątkowo w roku bieżącym przesunięto obchód Święta Morza na koniec lipca.

Liga Morska i Kolonjalna zwróciła się z prośbą do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, prof. Ignacego Mościckiego, który niejednokrotnie dawał dowody swego najwyższego zainteresowania dla

spraw morskich, aby raczył uświetnić Święto Morza swoim osobistym w nim udziałem. Pan Prezydent Rzeczypospolitej wyraził bardzo chętnie swą zgodę na przyjazd do Gdyni.

#### Przygotowania do Święta Morza.

Rozpoczęły się więc gorączkowe przygotowania do tego, aby obchód wypadł jak najwspanialej. Zarząd Główny L. M. i K. wziął na siebie rozpropagowanie Święta Morza w Polsce. Poszły setki listów do wszystkich stowarzyszeń i organizacji społecznych w Polsce z zaproszeniem do wzięcia udziału w pierwszym Święcie Morza, przez mikrofon „Polskiego Radja” popłynęły wezwania do całego narodu.

#### Komitet Honorowy.

Już wcześniej powstał Komitet Honorowy „Święta Morza”, na którego czele stanął J. E. Ks. Biskup Okoniewski i do którego zaproszeni zostali p. p.: inż. Dobrzycki — prezes Dyrekcji P. K. P. w Gdańsku, Kirtiklis — wojewoda pomorski, inż. Korzón — prezes Izby Przemysłowo-Handlowej w Gdyni, inż. E. Kwiatkowski b. Minister Przemysłu i Handlu, gen. dyw. Orlicz-Dreszer, — prezes Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej, dr. Pappée — komisarz generalny R. P. w Gdańsku, gen. bryg. Paślawski — dowódca O. K. VIII, Poznański — dyrektor Urzędu Morskiego w Gdyni\*), komandor Unrug — dowódca Floty, inż. Wenda — naczelnik Wydziału Budowy Portu w Gdyni i Zabierzowski — komisarz rządu w Gdyni.

#### Komitet organizacyjny.

Jednocześnie powstał w Gdyni Komitet Organizacyjny Święta Morza, do którego weszli p. p.: jako prezes — dyr. J. Rummel, prezes gdyńskiego oddziału L. M. i K. i jako wiceprezesi: komandor-por. W. Filanowicz i A. Wachowiak. Na czele poszczególnych komisji Komitetu Organizacyjnego stanęli p. p.: komisja finansowa — dyr. Gawński, kwaterunkowa — plk. Pożerski, aprowizacyjna — B. Nowacki, propagandowa — red. Downarowicz, porządkowa — insp. Mamczyński, dekoracyjna — inż. Müller, komunikacyjna — prezes inż. Dobrzycki (w zastępstwie przewodniczył inż. Dyakiewicz), organizacyjna na lądzie i na wodzie — kmdr. — por. Filanowicz, zabawowa — Bartoszewski, sanitarno-ratunkowa — dr. Stankiewicz, informacyjna — mjr. Podlasiecki. Poza tem działała oddzielnie autonomiczna komisja zbiórki na Bazylikę pod przewodnictwem p. dyr. Grabowskiego.

W ostatniej fazie przygotowań do Święta Morza wyloniony został jeszcze Komitet Wykonawczy, który był organem kierującym i decydującym w przygotowaniach do obchodu. Do Komitetu Wykonawczego weszli: komisarz rządu w Gdyni p. Zabierzowski, dowódca Floty kmdr. Unrug i dyr. Rummel. Olbrzymią pomoc w organizacji technicznej Święta okazał Komisarjat Rządu w Gdyni, który delegował do poszczególnych robót swoich urzędników, a nawet w ciągu kilku dni częściowo zawiesił swe urządowanie.

\*) Do Komitetu Honorowego wszedł także później p. inż. Łęgowski, mianowany w międzyczasie dyrektorem Urzędu Morskiego.



Święto Morza w Gdyni. Czoło defilady na ul. 10 lutego.

#### Praca organizacyjna.

Dzięki połączonym wysiłkom przedstawicieli władz państwowych i czynników społecznych organizacja Święta Morza, z małymi tylko i drobnymi usterkami, wypadła bez zarzutu.

A była to praca nielada. Wszak trzeba pamiętać, że Gdynia jest miastem młodem, niedawno powstałym, liczącym narazie niewiele ponad 30.000 mieszkańców. Podejmowała zaś w swoich murach 100.000 gości z całej Polski, czyli przeszło trzy razy więcej, niż liczy ludność.

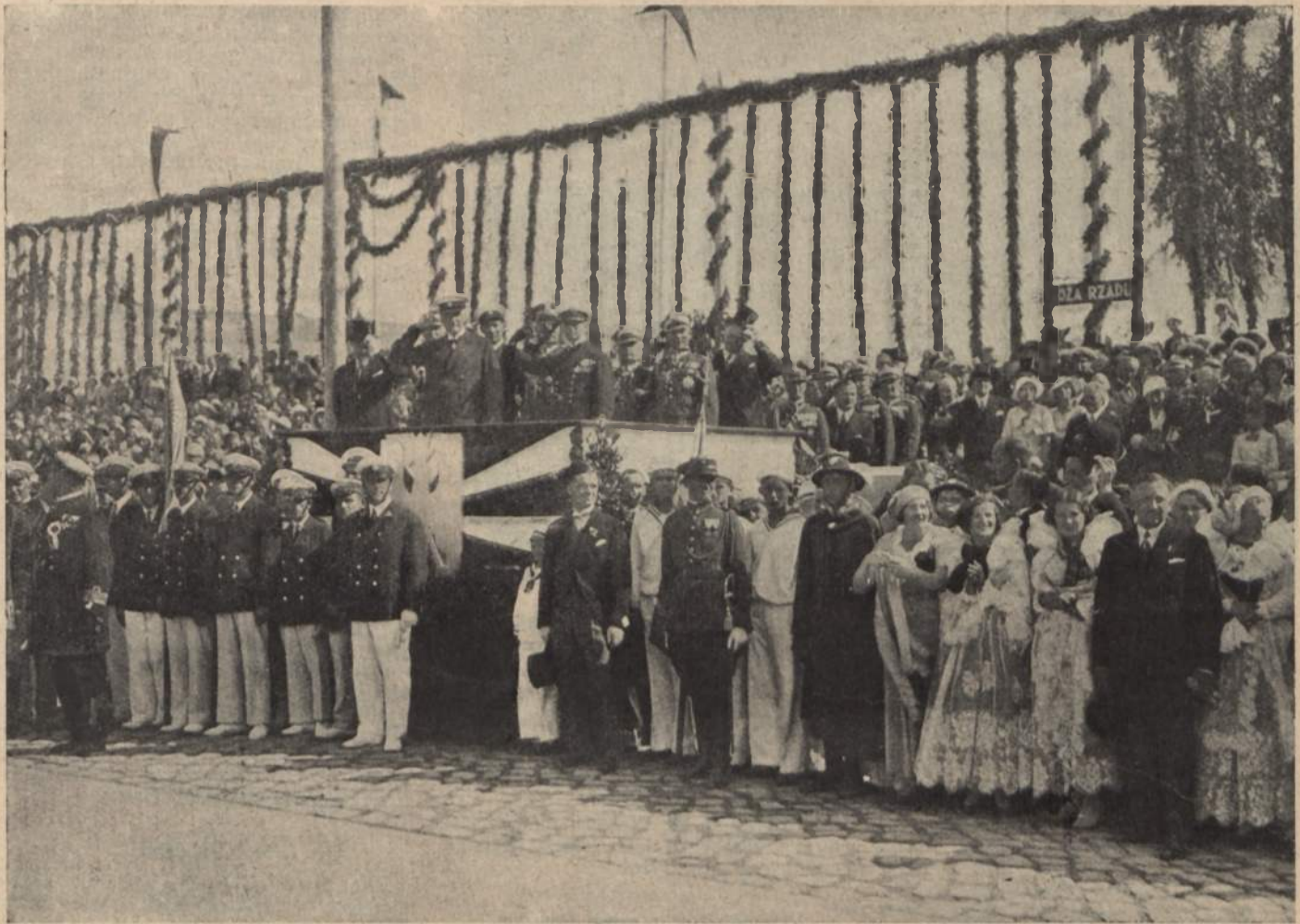
Trudności były więc wielkie. Najwięcej nastroczało ich zagadnienie zakwaterowania i wyżywienia przybywających.

Postanowiono dać wszystkim przyjezdnym niezbędne minimum w zakresie rozmieszczenia i aprowizacji. Komisarjat

Rządu zarekwirował wszystkie szopy, stodoły, wolne budowle i gmachy pod pomieszczenia dla przybywających. Przygotowano w nich prymitywne noclegi na słomie. Doprowadzono wszędzie wodę i niezbędne oświetlenie. Niezależnie od tego, przy pomocy władz centralnych Ligi, wypożyczono od władz wojskowych 70 wielkich namiotów, na 100 osób każdy, z których powstało prawdziwe miasteczko na wolnych terenach na Grabówku. Doprowadzono do tych namiotów rury wodociągowe z kranami.

To też kwater wystarczyło. W niedzielę, 31 lipca, rano było jeszcze wolnych miejsc dla około 3.000 ludzi.

Również całkowicie zadowolająco wywiązała się ze swego zadania komisja aprowizacyjna. Wbrew temu, co pozwoliło sobie napisać jedno z pism warszaw-



Święto Morza w Gdyni. Pan Prezydent przyjmuje defiladę na ul. 10 lutego. Przed trybuną widoczna bandera L. M. i K. z pocztą sztandarowym.

skich, jadła i napojów było podostatkiem. Były nawet wypadki, że kupcy miejscowi nie rozsprzedali nagromadzonych zapasów. Wiele osób przybyło do Gdyni z własnymi zapasami wiktualów. Po wyjeździe uczestników uroczystości wyrzucano mnóstwo zepsutych produktów, znalezionych w namiotach i na kwaterach.

W różnych punktach miasta otwarto kilkadziesiąt hydrantów pożarnych, przy których ustawiono dozorców z kubkami. Z wody z hydrantów mógł każdy swobodnie i bezpłatnie korzystać.

Na wielu placach i wolnych terenach wyrosły liczne bufety i jadalnie pod otwartym niebem.

Służba sanitarna była także zorganizowana bez zarzutu. Na szczęście obyło się, mimo tak kolosalnego zjazdu, bez żadnych wypadków.

Porządek w czasie obchodu panował wzorowy. W ciągu całego dnia policja zatrzymała zaledwie kilka osób i to prawie wyłącznie za znajdowanie się na ulicy w stanie nietrzeźwym. Zanotowano zaledwie dwie drobne kradzieże kieszonkowe.

Pogoda przez cały czas panowała wspaniała. Było słonecznie, lecz nie za gorąco, a noc zupełnie ciepła, tak, że wiele osób nawet nie zgłaszało się o kwatery i obozowało pod gołym niebem.

**ZAPISUJCIE SIĘ DO LIGI  
MORSKIEJ I KOLONJALNEJ**

## PRZEBIEG UROCZYSTOŚCI.

### Powitanie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na Oksywiu.

Pociąg nadzwyczajny, wiozący Pana Prezydenta Rzeczypospolitej oraz p. Premjera i członków rządu przeprowadzony został do portu wojennego w Oksywiu. Wsiadającego przy dźwiękach hymnu narodowego Pana Prezydenta powitali przedstawiciele władz i wojskowości oraz prezes Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej p. gen. G. Orlicz-Dreszer, jak również przedstawiciele Komitetu Organizacyjnego Święta Morza z prezesem p. Rummlem na czele. Pan Prezydent przeszedł przed frontem kompanji honorowej marynarzy, poczem udał się na pokład statku „Żegluga Polskiej” — „Gdynia”, na którym zamieszkał. W chwili wejścia na pokład „Gdyni” oddano z krążownika „Bałtyk” na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej salut 21 strzałów armatnich.

### Na molo Rybackiem.

Tymczasem na molo Rybackiem stanęły w rozwiniętym szyku kompanje marynarzy, bataljon morski z Wejherowa, poczty sztandarowe 4 pułków kawalerji, wchodzących w skład pomorskiej brygady jazdy, szwadrony ulanów i bataljony przysposobienia wojskowego. Na nabrzeżu Wilsonowskim ustawiono wspaniałą oltarz polowy, zaprojektowany przez inż. architekta Müllera. Obok oltarza zaczęli się gromadzić przedstawiciele władz, organizacji i stowarzyszeń. Barwną oprawę stanowiły poczty sztandarowe różnych organizacji, które zajęły miejsca dookoła oltarza. Obok podium, wzniesionego dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, stanęła bandera Ligi Morskiej i Kolonjalnej razem z asystą. Poza tem na zgóry wyznaczonych miejscach ustawiać się zaczęły przybyłe ze wszystkich zakątków kraju delegacje. W głębi stanął tłum niezorganizowanych uczestników uroczystości. Niebawem całe obszerne molo Rybackie i wybrzeże pokryło morze głów ludzkich. Kilka gigantofonów, rozmieszczonych na całym terenie uroczystości, pozwalało słyszeć wszystkim każde słowo, wygłoszone przy oltarzu, czy na mównicy. Mikrofon „Polskiego Radja” transmitował uroczystość na całą Polskę.

W basenie Prezydenta, który znajduje się jeszcze w budowie stanęło na kotwicach kilkadziesiąt kutrów rybackich, wszystkie jachty i motorówki. Przy pomocy pasażerskim ustawiono statki pasażerskie „Żegluga Polskiej”. Dalej zaś pod Kamienną Górą stanęły na redzie portu przybrane gałą flagową wszystkie jednostki naszej Floty z kontrtorpedowcem „Wicher” i łodziami podwodnymi „Żbik”, „Ryś” i „Wilk” na czele. Nieco z boku widniała zgrabna sylwetka norweskiego żaglowca szkolnego „Staatsraad Lehmkuhl”, który poprzedniego dnia



*Święto Morza w Gdyni. Hold przedstawicieli Pomorza. Starosta krajowy Łącki wręcza Panu Prezydentowi Rzplitej akt ślubowania.*

zawitał do Gdyni i którego oficerowie, załoga i uczniowie z konsulem norweskim w Gdyni p. Svendsenem na czele wzięli udział w Święcie Morza. Poza tem wszystkie stojące w porcie okręty podniosły gałę flagową.

#### **Przybycie P. Prezydenta Rzeczypospolitej na uroczystości.**

Punktualnie o g. 11 przed poł. przybił do nabrzeża Wilsonowskiego O. R. P. „Mewa”, na którego pokładzie znajdował się Pan Prezydent Rzeczypospolitej ze swem otoczeniem. Przy zejściu na ląd Pana Prezydenta orkiestra Marynarki Wojennej odegrała hymn narodowy, poczem Pan Prezydent zasiadł na specjalnem podwyższeniu z prawej strony ołtarza polowego.

W krzesłach zajęli m. inn. miejsca: p. premier Prystor, marszałek Sejmu Światalski, marszałek Senatu Raczkiewicz, prezes Najwyższej Izby Kontroli dr. J. Krzemieński, min. Hubicki, szef Kierownictwa Marynarki Wojennej admirał Świrski, gen. Orlicz-Dreszer, podsekretarze stanu: Beck, Doleżał i Gallot, komisarz generalny R. P. w Gdańsku min. Pappée, generalicja z inspektorem armji gen. Norwid-Neugebauerem na czele, dyrektor Dep. Morskiego w M. P. i H. Hilchen, wojewoda pomorski Kirtiklis, dowódca Floty komdr. Unrug, komisarz rządu w Gdyni Zabierzowski i inni.

#### **Msza Święta.**

Mszę Świętą celebrował w asyście licznych duchowieństwa J. E. Ks. Biskup Okoniewski. Pienia religijne wykonał chór pod batutą prof. Nowowiejskiego. W czasie Mszy grała orkiestra Marynarki Wojennej pod batutą kpt. Dulina.

Po nabożeństwie Ks. Biskup Okoniewski wygłosił do zebranych podniosłe kazanie okolicznościowe, w którym m. inn. podniósł, że na morzu musimy pracować dla dobra Polski i całej ludzkości. —

Zetknięcie się z morzem każe dzięki czynić Twórcy za to morze, które jednocześnie zmusza nas do wielkich wysiłków, aby ten boski dar mógł być należycie wykorzystany dla pożytku kraju i całego świata.

Po kazaniu Ks. Biskup pobłogosławił morze, zebrane na niem okręty i tłumy uczestników uroczystości.

#### **Przemówienie prezesa Rumbla.**

Po nabożeństwie wszedł na mównicę prezes oddziału gdyńskiego Ligi Morskiej i Kolonjalnej, p. Julian Rummel, który wygłosił następujące krótkie przemówienie wstępne:

„Panie Prezydencie, Panowie Ministrowie, Panowie! Po podniosłej uroczystości poświęcenia morza — jako te-



*Święto Morza w Gdyni. Łowiczanin.*

renu pracy polskiej i statków morskich, jako narzędzi tej pracy, witam w imieniu oddziału gdyńskiego Ligi Morskiej i Kolonjalnej i Komitetu Organizacyjnego „Święta Morza” Pana Prezydenta Rzplitej w obliczu naszego dorobku morskiego.

Jesteśmy tutaj, aby wskazać, że Gdynia jest rękojmią niezawisłości naszego państwa, jest wyrazem Polski na zewnątrz i jest czynnikiem łączności ze skupieniami Polaków za morzami.

Dla zapewnienia pokojowego rozwoju naszego kraju i narodu i opartego na morzu wzrostu dobrobytu jego ludności niezbędna jest nam flota wojenna, zdolna odeprzeć zakusy na naszą ziemię oraz okręty handlowe, łączące nas z temi krajami, z którymi sąsiadujemy przez morze, gdyż handel idzie za banderą.

Prosimy Pana Prezydenta Rzplitej o przyjęcie naszej wdzięczności za przyjazd do Gdyni, oraz wyrazów naszego holdu”.

#### **Przemówienie min. Kwiatkowskiego i gen. Orlicz-Dreszera.**

Następnie zabrał głos owacyjnie witany i gorąco oklaskiwany p. inż. Eugenjusz Kwiatkowski, b. Minister Przemysłu i Handlu, którego przemówienie podajemy oddzielnie.

Po nim wygłosił gorąco przyjęte przez zebranych przemówienie prezes Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej, p. gen G. Orlicz-Dreszer. Przemówienie to także podajemy oddzielnie.

#### **Hold Pomorza.**

Po przemówieniach, na czele kilkudziesięciu przedstawicieli wszystkich miast i powiatów pomorskich stanął przed Panem Prezydentem Rzeczypospolitej pomorski starosta krajowy p. Łącki, który wygłosił następujące przemówienie:

„Panie Prezydencie! Przypadł mi wielki zaszczyt zabrać głos w imieniu ziemi i ludności pomorskiej, reprezentowanej tu przez korporacje miejskie, sejmiki powiatowe, samorząd krajowy i zrzeszenia gospodarcze. Biorąc udział w tak doniosłej uroczystości, pragniemy nawiązać do najdawniejszej tradycji Pomorza, jako odwiecznej reduty polskiej nad Bałtykiem i złożyć na Twoje ręce, Panie Prezydencie, ponowne przyrzeczenie niezłomnego trwania na straży dostępu Polski do morza.

Przypadło nam w udziale szczęście żyć i pracować w okresie, gdy się spełniają sny pokoleń, gdy dumne słowa i wyrazy najdroższych pragnień stały się ciałem, gdy odrodzone Państwo Polskie odnajduje w oparciu o Bałtyk nowe źródło potęgi i bodźce do dalszego rozwoju. Obchodzone dzisiaj „Święto Morza” jest doniosłym zdarzeniem dla wszystkich, ale szczególnie dla Pomorza, gdyż jest właściwie holdem, oddanym przez społeczeństwo — pracy dokonanej tu nad morzem przy udziale całego narodu.

Święto dzisiejsze jest jakby „dożywkami morskimi”, na których gospodarz wraz ze wszystkimi trudzącymi się ciesz się z plonów wspólnej znoonej pracy, żeby następnego dnia podjąć na nowo ciężki wysiłek codziennej, wytrwałej pracy. Tu przed nami rozciąga się w całym swym nowoczesnym uroku szeroki widok warsztatów pracy nad morzem — ciężkie konstrukcje urządzeń portowych, powiewające bandery okrętów polskich,

między nimi „Daru Pomorza”, ufundowanego wysiłkami społeczeństwa pomorskiego, gmachy, w których nowocześni wikingowie snują pokojowe plany zdobycia dalekich rynków dla nadmiaru polskich produktów. Widzimy tu, przy tych najważniejszych wrotach obronnych twierdzy polskiej, szeregi karne żołnierzy, którzy pod kierunkiem zwycięskiego Wodza mają skutecznie pełnić straż zbrojną nad Bałtykiem.

Wszystko to świadczy najdobitniej, że Rząd polski, jak też całe społeczeństwo polskie, nie cofną się przed żadnymi ofiarami, żeby posiadanego dziś dostępu do morza bronić wszelkimi sposobami.

W imieniu przedstawicieli ziemi i ludności pomorskiej pragnę oświadczyć, że Pomorze docenia wysiłek Rządu w dziedzinie planowej rozbudowy dostępu do morza i konsekwentnej polityki obrony Pomorza.

To też pragnieniem naszym jest zapewnić Pana Prezydenta i cały naród polski, że my — ludność Pomorza — gotowi jesteśmy stanąć w pierwszym szeregu w tej twórczej pracy i żadna ofiara, złożona w obronie Pomorza, nie będzie zbyt duża dla nas.

W tym celu składam na ręce Twoje Panie Prezydencie następujący akt ślubowania.

#### AKT ŚLUBOWANIA.

„My przedstawiciele ziemi i miast pomorskich, zebrani w dniu „Święta Morza” nad Bałtykiem, którego szerokie wybrzeża przez wieki znajdowały się w posiadaniu przodków naszych, a gdzie dzisiaj wysiłkiem całej naszej Ojczyzny port Gdynia wyrasta i kłębie, aby ugruntować moc i potęgę Państwa, zmierzającą do zapewnienia dobrobytu przyszłych pokoleń polskich;

w obliczu Najdostojniejszego Prezydenta Rzeczypospolitej, uprzedstawicieli Rządu, Duchowieństwa oraz władz wojskowych i cywilnych;

zaprawieni od wieków w walce o wolność Pomorza i całość zjednoczonych ziem polskich,

pomni nakazu Mściwoja, wzywającego nas do nierozzerwalnego, a wiernego związku z naszą Macierzą Polską,

zapatrzeni w niezłomną wolę przodków naszych, co przed pół tysiącem lat w Związku Pruskim pod hasłem Ojczyzny Polskiej składali Jej ochoczo ofiary z krwi i mienia w walce z najeźdźczym Zakonem Krzyżackim,

zahartowani w dobie ostatniej uporczywą obroną języka i ziemi, kultury i mienia oraz całej tradycji przodków przed chciwym spadkobiercą rycerzy krzyżackich,

wzmacniamy dziś nierozzerwalność węzłów naszych z Polską i ślubujemy Jej wierność i wytrwałość niezłomną w pełnieniu straży przy tej niezwalczonej twierdzy polskiej nad Bałtykiem

— tak nam dopomóż Bóg!



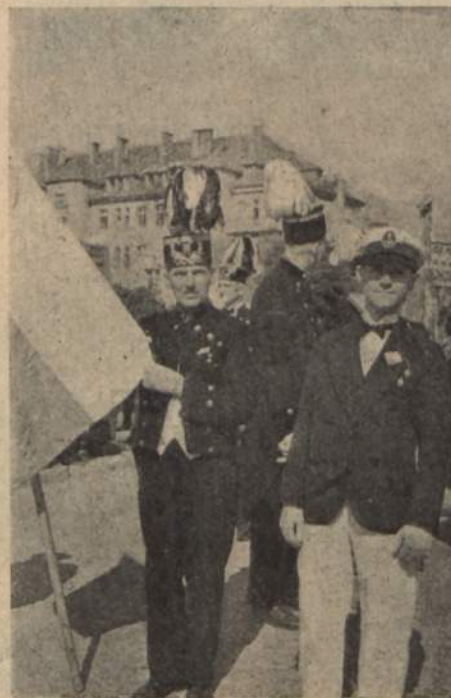
Święto Morza w Gdyni. Górale.

Po akcie hołdu Pomorza zabrał głos Pan Prezydent Rzeczypospolitej, którego przemówienie podajemy na czele niniejszego numeru.

Następnie żegnany okrzykami na swą cześć udał się Pan Prezydent z powrotem na pokład O. R. P. „Mewa” i odjechał do przystani Yacht Klubu Polski, gdzie wraz z otoczeniem podejmowany był przez Yacht Klub śniadaniem

#### Defilada.

O godz. 14 P. Prezydent w otoczeniu świty, przedstawicieli rządu i generalicji zajął trybunę, ustawioną przy ul. 10-go Lutego. Rozpoczęła się defilada wojska, prowadzona przez dowódcę pomorskiej brygady kawalerji płk. Abrahama. Prze defilowały entuzjastycznie witane przez tłumy publiczności oddziały marynarki,



Święto Morza w Gdyni. Górnicy.

morskiego dywizjonu lotniczego, podchorążych sanitarnych, bataljon morski, szwadrony kawalerji i delegacje pułkowe. Za wojskiem w długich kolumnach maszerowały oddziały przysposobienia wojskowego, związków zawodowych, organizacji społecznych, delegacje Ligi Morskiej i Kolonjalnej z najodleglejszych zakątków kraju. Długo niemilkącymi oklaskami witano delegacje Gdańska, Śląska, Podhala, Łowickiego, Wołynia, Wilna i t. d. Udział w pochodzie grupy czesko-słowackiej, jugosłowiańskiej oraz młodzieży litewskiej, przybyłych do Gdyni na „Święto Morza”, wywołał gorące wyrazy sympatii. Pochodowi, który trwał z górą 2 godziny, przyglądali się licznie przybyli goście i tłumy miejscowej ludności, zalegające ulice, balkony i dachy domów.

Po defiladzie P. Prezydent eskortowany przez szwadron honorowy ułanów odjechał do portu wojennego. W czasie defilady krążyła nad miastem eskadra aeroplanów z 4 pułku lotniczego z Torunia.

#### Na stadionie.

Po południu o g. 18. P. Prezydent wraz z całym otoczeniem udał się na stadion sportowy, gdzie odtworzono widowisko „Opowieść Bałtycka”, utwór Janusza Stępskiego pod dyktando i reżyserją Ireny Solskiej, w wykonaniu jej zespołu.

#### Raut.

Uroczystości zakończył raut w auli Państwowej Szkoły Morskiej, wydany przez P. Prezydenta Rzplitej, w którym wzięło udział kilkaset osób.

#### Depesze.

Do Komitetu Święta Morza w Gdyni nadeszło w dniu uroczystości około 100 depesz, nadesłanych z całego kraju i przez przedstawicieli Polonii zagranicą z wyrazami gorących uczuć dla morza i ślubowaniem mu wierności.

Wykaz tych depesz, z powodu braku miejsca podamy w numerze następnym.



*Święto Morza w Gdyni. Kapela kurlprowska.*



*Kapela góralška.*

**Przedstawiciel Ligj  
Morskiej i Kolonjalnej z Ameryki.**

Na uroczystościach Święta Morza reprezentował zawiązaną przed kilku miesiącami wśród wychodźstwa polskiego w Stanach Zjednoczonych Ligę Morską i Kolonjalną red. Henryk Janiewicz, przedstawiciel okręgu L. M. i K. w Buffalo.

**Przedstawienie dla dzieci.**

Staraniem Rady Szkolnej m. stol. Warszawy, która prowadziła latem r. b. w Gdyni kolonie letnie dla 300 dzieci szkolnych z Warszawy, urządzone zostało w dzień Święta Morza po południu na miejskim stadionie sportowym widowisko na otwartym powietrzu dla dzieci. Napisane ono zostało specjalnie na Święto Morza przez nauczycielkę i opiekunkę kolonji p. Irenę Izdebską. Wykonawcami były dzieci szkolne. Miłe i bezpretensjonalne to widowisko przyjmowane było przez dziecię bardzo gorąco.

**Dyplom honorowy dla miasta  
Gdyni.**

Oddział Ligj Morskiej i Kolonjalnej w Chicago nadesłał z okazji Święta Morza na ręce Komisarza Rządu w Gdyni wykonany pięknie na pergaminie dyplom honorowego członka Ligj w Ameryce dla miasta Gdyni.



*Delegacje wieśniaków z różnych części kraju.*



*Góralki.*



*Grupa dziewcząt wiejskich.*

## POBYT PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ NA WYBRZEŻU



*Powitanie Pana Prezydenta Rzplitej w Wielkiej Wsi przez rybaków.*

Po uroczystościach Święta Morza Pan Prezydent Rzeczypospolitej w poniedziałek, 1 sierpnia r. b., zwiedził port handlowy w Gdyni, jego urzędzenia i zakłady przemysłowe, wszędzie witany owacyjnie przez robotników portowych. Wyjaśnień udzielał dyrektor Departamentu Morskiego M. P. i H. dr. F. Hilchen.

Po południu Pan Prezydent przybył na zawody konne, urządzone z okazji Święta Morza na polance Redłowskiej przez pomorską brygadę kawalerji

We wtorek, 2 sierpnia, Pan Prezydent zwiedził miasto, przyczem na szczycie Kamiennej Góry u stóp 15-metrowego krzyża, ustawionego w miejscu, gdzie stanąć ma przyszła Bazylika, wysłuchał referatu o rozwoju miasta, który wygłosił inż. arch. Müller.

Po południu tego dnia Pan Prezydent, razem ze swoim orszakiem, udał się samochodem na wybrzeże wielkiego morza, gdzie koło Rozewia przyjął raport i odbył przegląd armji rezerwowej Pomorza. Na całej drodze z Gdyni do Rozewia ludność wsi i miasteczek przyjmowała owacyjnie Dostojnego Włodarza. Ustawiono na całej przestrzeni kilkadziesiąt bram tryumfalnych, przybranych kwiatami i zielenią, przyczem wyróżniała się ustawiona w Pucku przez miejscowy oddział Ligi Morskiej i Kolonjalnej brama tryumfalna, na której wielkimi literami wypisano dumny dwuwiersz, rzucony niegdyś w twarz Niemcom:

„Nigdy do zgube  
Nie przyjdą Kaszube!”

W Wielkiej Wsi pod bramą tryumfalną, przybraną najrozmaitszym sprzętem rybackim, powitała Pana Prezydenta delegacja rybaków. Był to piękny obrazek, gdy stanęły przed Panem Prezydentem przybrane w nieprzemakalne rybackie ubiory postacie krzepkich Kaszu-

bów, na których ogorzalych i wichrem morza spalonych twarzach malowało się wzruszenie, a proste, nieuczzone słowa padały w holdzie dla Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej.

Koło Rozewia obok Lisiego Jaru, miejsca, w którym po raz pierwszy wstąpił na polską ziemię królewicz szwedzki Zygmunt Waza, przybywający objąć tron polski, stanęły w żołnierskim orydku długie szeregi organizacji przysposobienia wojskowego z Pomorza. Pan Prezydent przeszedł z orszakiem

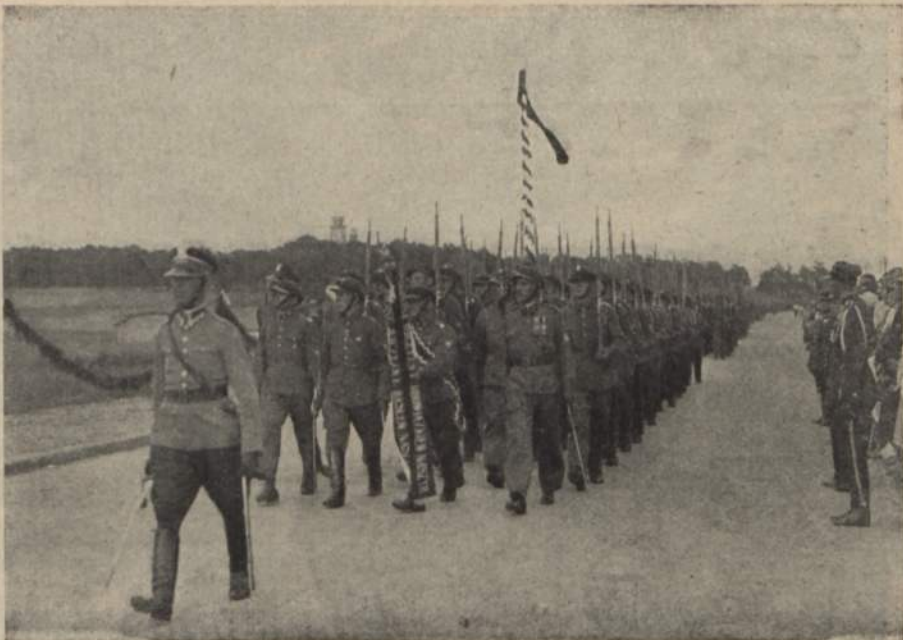
przed frontem sprężonych na bacność oddziałów, poczem udał się do wzniesionego obok przez p.p. de Rossetów schroniska nadmorskiego, pozostającego pod egidą Ligi Morskiej i Kolonjalnej, i zaszczylił swą obecnością uroczystość poświęcenia tego schroniska. Następnie z pod pomnika, wzniesionego ku upamiętnieniu chwili wylądowania w tym miejscu króla Zygmunta Wazy, przyjął defiladę bataljonów przysposobienia wojskowego z Pomorza.

Po defiladzie Pan Prezydent udał się do Jastrzębiej Góry, gdzie odbył się wspólny podwieczorek poczem powrócił do Gdyni.

W środę, 3 sierpnia, Pan Prezydent odbył lustrację okrętów wojennych i z pokładu O. R. P. „Wicher” przyglądał się manewrom łodzi podwodnych, jak zanurzanie się pod wodą, wynurzenie się i t. p.

Po południu Pan Prezydent opuścił samochodem port wojenny, żegnany salutem 21 strzałów armatnich, i odjechał wraz z długim korwodem samochodów towarzyszących mu osób, przez Kartuzy i Kościerzynę nad jezioro Garczyńskie, gdzie zwiedził obóz harcerzy wodnych i obóz pomorskiej chorągwi harcerskiej, serdecznie i gorąco witany przez harcerzy z przewodniczącym Związku Harcerstwa Polskiego, wojewoda Grażyńskim, na czele. Po przyjrzeniu się popisom na wodzie harcerzy, Pan Prezydent odjechał przez Kościerzynę, Skarszewy i Starogard do Pelplina, gdzie był podejmowany obiadem przez Ks. Biskupa Okoniewskiego, poczem w nocy odjechał pociągiem do Warszawy.

W pamięci ludu pomorskiego długo pozostanie dostojna i ujmująca postać Pana Prezydenta, który zawsze zyskuje sobie serca wszystkich.



*Defilada oddziałów przysposobienia wojskowego z Pomorza.  
W głębi widoczna latarnia morska w Rozewiu.*

## ŚWIĘTO MORZA POLSKIEGO W CHICAGO.

W dniu 31 lipca r. b. odbyła się po raz pierwszy w historii wychodźstwa polskiego w Ameryce wielka akademja morska w związku ze Świętem Morza Polskiego obchodzonym w dniu tym w Gdyni.

Akademja ta przypadła na tak zwany „Dzień Polski“, dorocznie obchodzony w Chicago, jako święto obywateli amerykańskich pochodzenia polskiego. Akademja, zorganizowana przez Ligę Morską i Kolonjalną w Chicago, zgromadziła przedstawicieli wszystkich bez wyjątku towarzystw i organizacji polsko-amerykańskich.

Punktualnie o godzinie 10 zebrały się poczty sztandarowe przed domem Związku przy ulicy Division, skąd wyruszone do kościoła Św. Trójcy. Przed kościołem orkiestra Stowarzyszenia Weteranów I Okręgu w Chicago powitała przedstawiciela amerykańskiej marynarki komandora Charles W. Scheck hymnem amerykańskim i konsula generalnego R. P. w Chicago hymnem polskim. Uroczyste nabożeństwo zostało odprawione przez ks. Fr. Nowakowskiego, a kazanie wygłosił ks. proboszcz K. Sztuczko. Na chórze wykonano okolicznościowe pieśni, przy czym orkiestra Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej odegrała w końcu mszy pieśń „Boże coś Polskę“ i „Pierwszą Brygadę“.

Następnie delegacje, sztandary, orkiestra, oddziały mundurowe weteranów i harcerzy, konsul generalny R. P. i komandor Scheck udali się pochodem do „Trinity High School“, gdzie zapelnili wielkie audytorjum. Na estradzie ustawiły się delegacje i sztandary.

Punktualnie o godz. 11 m. 30 rozpoczęła się akademja morska, zagajona przez sekretarza generalnego Ligi Morskiej i Kolonjalnej p. R. Matuszczaka, który powołał na przewodniczącego p. Jana Romaszkiwicza, prezesa Związku Narodowego Polskiego, zaś na sekretarza naczelnego harcmistrza Z. N. P. p. M. Kołodziejczyka. Podniosłe mo-

wy wygłosili: programową konul generalny p. Tytus Zbyszewski, prezes Związku Narodowego Polskiego p. Jan Romaszkiwicz oraz komandor Charles W. Scheck.

Program artystyczny był wykonany wyłącznie o charakterze morskim przez: 1) chór „Nowe Życie“ („Baltyk“ i „Melodie Polskie“), 2) zespół dzieci szkolnych z sobotniej szkółki Polskiego Uniwersytetu Ludowego pod kierunkiem p. Heleny Koniuszewskiej, w kostjumach marynarzy i przy podniesieniu polskiej bandery podczas chóralnej deklamacji wiersza Kazimierza Wierzyńskiego („Pieśń Żeglarzy“). Występ ten wzbudził entuzjazm całego audytorjum. Następnie p. dyrektor Czerwara wygłosił wiersz Czesława Lindy-Lipaczewskiego p. t. „Raport Jana z Kolna“, poprzedzony hejnałem morskim wykonanym przez oddział harcerzy z akompaniamentem pobudki na trąbce. Znana w Chicago śpiewaczka, panna Janina Łobodówna, odśpiewała arję Moniuszki z opery „Flisacy“. W zakończeniu akademji została przyjęta odpowiednia rezolucja przez wszystkie delegacje przez aklamację i powstanie.

O godz. 1 m. 30 odroczone akademje do przyszłego roku na dzień 29 czerwca, która to data została ustalona w Polsce jako doroczny dzień „Święta Morza Polskiego“.

Tegoroczna akademja w Chicago, aczkolwiek pierwsza w dziejach wychodźstwa, odbyła się w nastroju nadzwyczaj podniosłym, skupiła wielką liczbę Polaków i była w całej pełni wyjątkowym sukcesem Ligi Morskiej.

Po południu dziesiątki tysięcy Polonji święciły dalej „Dzień Polski“ w parku Riverview, gdzie w ramienia konsulatu generalnego przemawiał p. wicekonsul Czesław Linda-Lipaczyński, nawiązując do „Święta Morza“.

„Dzień Polski“, dzięki urządzeniu w tym dniu Akademji Morskiej, wypadł jeszcze bardziej imponująco i okazał się niż w latach poprzednich.

Urządzenie akademji morskiej, która się stała uroczystością pełną znaczenia i treści, wykazało sprawność młodego, bo 6 miesięcy zaledwie istniejącego, Towarzystwa Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Chicago. Towarzystwo to wzbudza zainteresowanie dla naszych spraw morskich i pociąga za sobą inne organizacje. Podczas wszystkich uroczystości na czele widniała bandera Ligi Morskiej i Kolonjalnej z Orłem Białym u szczytu, który to sztandar niedawno nadszedł z Polski, wykonany na specjalne zamówienie oddziału chicagowskiego Ligi.

Warto zaznaczyć, że w maju r. b. Liga Morska i Kolonjalna ogłosiła w całej prasie polsko-amerykańskiej konkurs literacki na temat „Morza Polskiego“ z trzema nagrodami w ogólnej sumie 105 dolarów.

Należy zaznaczyć, że inicjatorem i duszą tak Ligi Morskiej i Rzecznej, jakoteż całej tej akcji na terenie chicagowskim, mającej na celu wzbudzenie zrozumienia i zainteresowania dla sprawy polskiego morza jest wicekonsul R. P. p. Czesław Linda-Lipaczyński.

S.

### ECHA ŚWIĘTA MORZA W POLSKIEJ PRASIE AMERYKAŃSKIEJ.

Z powodu pierwszego Święta Morza w Polsce ukazał się w polskiej prasie w Stanach Zjednoczonych szereg artykułów, wierszy okolicznościowych i t. p. M. in. niestrudzony propagator morza polskiego wśród wychodźstwa w Ameryce, wicekonsul R. P. w Chicago p. Czesław Linda-Lipaczyński, drukuje w polskiej prasie amerykańskiej dwa piękne utwory poetyckie, napisane przed 22 laty w czasie ówczesnej swej pracy dziennikarskiej i literackiej p. t. „Raport Jana z Kolna przed Królem duńskim“ i „Ocean“. W innym piśmie spotykamy wiersz p. Janusza Ostrowskiego, napisany specjalnie na Święto Morza p. t. „Bądź pozdrowione mocne, niezwalczone morze!“

Wychodzący w Chicago tygodnik „Przebudzenie“ poświęcił Świętu Morza specjalny numer. Redakcja „Morza“ otrzymała od redaktora tego tygodnika, ks. Kazimierza Krysińskiego, serdeczny list datowany dnia 30 lipca r. b., w którym autor pisze, że „podzielając radość Odrodzonej Polski, która w dniu jutrzejszym obchodzić będzie uroczystość po raz pierwszy w swych jasnych dziejach Święto Polskiego Morza, składam życzenia powodzenia w pracy dla dobra i szczęścia umiłowanej Ojczyzny“.

Podobne, wruszające objawy pamięci z dalekich lądów i mórz, od Polaków, których los rzucił w obce strony, otrzymujemy ciągle.

### NIE DAMY MORZA!

W dniu „Święta Morza“ po Wiśle pod Warszawą krążył pod banderą L. M. i K. bat motorowy Oddziału Propagandy Szkutnictwa z rozpiętym na masztach ogromnym transparentem, głoszącym hasło „Nie damy morza“.

Bat, entuzjastycznie witany oklaskami na plażach, odwiedził wszystkie przystanie sportowe i handlowe, gdzie wygłaszano krótkie przemówienia i rozdawano ulotki.



Pan Prezydent Rzplitej na zawodach konnych, urządzonych przez pomorską brygadę kawalerji na polance Redłowskiej pod Gdynią.



## GDAŃSK WOBEC ŚWIĘTA MORZA.

Na Święto Morza do Gdyni ściągęła z wolnego miasta Gdańska nietylko — masowo — tamtejsza ludność polska, której dziarskie, krzepko polskie barwy dzierzące reprezentacje w defiladzie ze szczególnie już żywiłowym i potężnym entuzjazmem pozdrawiane były przez niezliczone tłumy rodaków ze wszystkich wyzwolonych części Rzeczypospolitej. Przybyło na ten dzień do Gdyni, oczywiście tylko między publiczność, także bardzo wielu gdańszczan narodowości niemieckiej. Bardzo rozumnie postąpili, przybywając, i bardzo tam pożądanymi byli nam gośćmi. Wrażenie, jakie wynieść musieli, bez względu na takie, czy inne, wobec Polski nastawienie, z pewnością mogło pozostawić w ich psychice i umysłach tylko ślady, nieidące bynajmniej po linii życzeń rycerzy Hakenkreutza i senatu p. Ziehma.

Całą doniosłość potężnej gdyńskiej manifestacji, między innymi także dla dalszego rozwoju sprawy gdańskiej i kształtowania się nastrojów w wolnym mieście, można będzie wpelnić ocenić, rzecz prosta, dopiero w przyszłości, gdy historycy przystąpią do przeanalizowania i zbilansowania wszystkich faktów, które w najbliższym toku dziejów sprawić będą musiały, że Gdańsk przestanie być raz na zawsze narzędziem i ofiarą agentów pruskiej zaborczości. Tymczasem nie od rzeczy będzie wynotować przynajmniej te efekty, które niezwłocznie znalazły wyraz w wielce wymownym stanowisku i głosach prasy gdańsko-niemieckiej.

Przedewszystkiem — podstawowe i bardzo ważne stwierdzenie. Organy niemieckiego urabiania opinii gdańskiej zostały zarówno rozmiarami, jak przebiegiem i charakterem Święta Morza, oszalałymi zaskoczone. Nawet już po otrzymaniu wiadomości o zapewnionym udziale Prezydenta Rzeczypospolitej przygotowywano czytelników do jakiejś banalnej, niewykraczającej ponad tuzinkową miarę uroczystości, zasługującej za ledwie na drobne, petitowe wzmianki w „rozmaitościach” z polskiego pogranicza. Śmiało można przypuszczać, że już trzymano w pogotowiu na dzień 1 sierpnia triumfalnie sarkastyczne notatki, mające wypuklić druzgocący kontrast między gdańskimi kolosalnymi owacjami na cześć „wyraza dumnej i niezwykłej potęgi germańskiego ducha” — jak pisała o sterowcu „Graf Zeppelin” senacka „Danziger Allgemeine Zeitung”, a tym, tak zgóry pogardliwie traktowanym polskim obchodem, któremu przelot „Zeppelin” przed Gdynią miał posłużyć za przytłaczające memento.

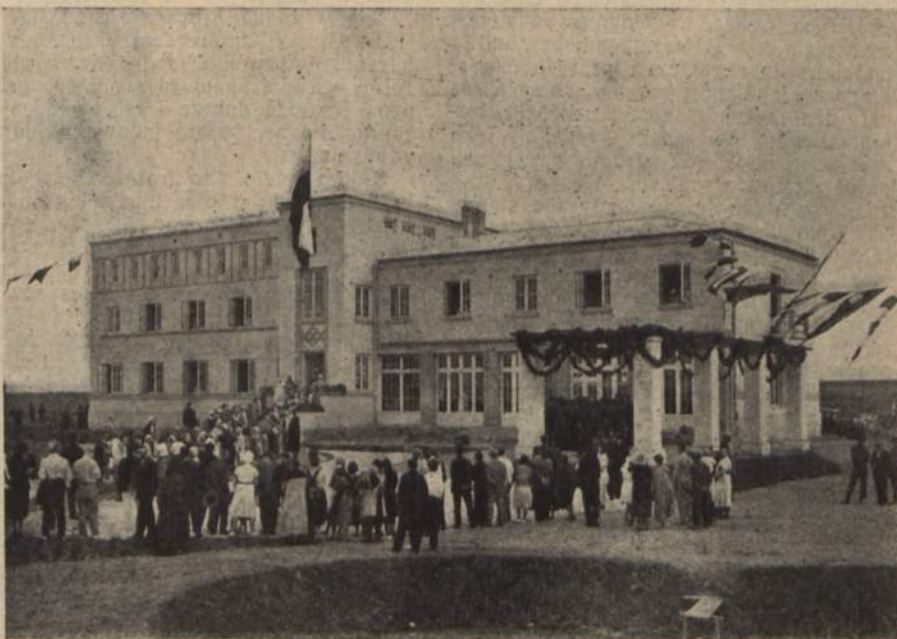
Stało się nie trochę, ale zupełnie inaczej. Ludność gdańska przyjęła „Zeppelin” z ogromnym zainteresowaniem i podziwem, którego żaden kulturalny człowiek nie odmówi temu właśnie bezsprzecznie imponującemu produktowi pracy niemieckich uczonych i techników, niestety przez jadowitą politykę własnej ojczyzny poniżanemu do roli — prosto mówiąc — bardzo ordynarnego szantazu, jak to, już przed lotem do Gdańska na dzień Święta Morza, bywało nad Szwajcarią w różnych krytycznych momentach międzynarodowych konferencji w Genewie, czy w Lozannie. Zainteresowanie i podziw, wielki napływ do Wrzeszcza i owacje nie przybrały jednak tego charakteru czarno-biało-czerwonego i hakenkreuzlerowskiego, pangermańsko-

nacjonalistycznego „jubla”, jaki udało się zorganizować poprzednio z okazji zjazdu „zagranicznej niemczyzny”, oraz z okazji wizyty niemieckich okrętów wojennych. Nie z tego powodu z pewnością, aby tym razem wysiłki i „jaknajlepsze chęci” organizatorów „jubla” w najmniejszej choćby mierze osłabły; dlatego prosto, że takie, sztucznie podtrzymywane a naturalnie słabnące, prowokatorskie „masowe nastroje” jednak prób zbyt forsownego montowania wytrzymać nie są w stanie. Kontrast między Dniem Morza w Gdyni a dniem Zeppelinu w Gdańsku uwydatnił się istotnie druzgocący, lecz we wręcz odwrotnym sensie do pragnień organów niemieckiego urabiania opinii gdańskiej. W wolnym mieście zbankutowała próba prowokacji, kolosalnie zorganizowana przy pomocy najcięższej i najbardziej imponującej kulubryny, jaką Niemcy są w stanie zdemonstrować. Na polskim brzegu samorzutnie wyłoniona i narazie bardzo skromnie pomysiana inicjatywa doprowadziła do olbrzymiej, żywiłowej manifestacji patriotyzmu, nawskroś pokojowego, lecz zdecydowanego na niezłomną obronę swych ziem i swego morza wszystkimi siłami całego trzydziestomiljonowego narodu.

To znaczenie, tę potężną wymowę Święta Morza senacko-gdańska prasa natychmiast zrozumiała i doceniła doskonale. Pojęła również, że nie uda się w żaden sposób gdyńskich uroczystości już nie zlekceważyć, ale choćby tylko pomniejszyć i skomentować na użytek własnej propagandy. Nie pozostawało żadnego innego wyjścia jak — powstrzymać się od wszelkich komentarzy. Oba „niemiecko-narodowe” organy prasy gdańskiej, zarówno „Danziger Neueste Nachrichten”, jak skrajnie nacjonalistyczna „Danziger Allgemeine Zeitung”, zreferowały też bez żadnych omówień fakt olbrzymiego napływu do Gdyni ludności ze wszystkich części i krańców Rzeczypospolitej. Daleko trudniej już było bez

sosu przelknąć i wykrztusić przed czytelnikami również niemożliwą do zatajenia prawdę o imponującej powadze, podniosłości i pokojowości Święta Morza. „Danziger Neueste Nachrichten” poradziły sobie w ten sposób, iż wyraziły głębokie zdumienie z powodu „nadszpodziewanego powstrzymania się od wszelkich napaści na Niemcy i na Gdańsk”. Dziennik monarchistyczno-hohenzollerowski i zarazem lejborga p. Ziehma — „Danziger Allgemeine Zeitung” — wymyślił coś nieporównanie genialniejszego. Jego zdaniem dziwić się nie było czemu, bowiem — rzecz jasna jak słońce — od wszelkich napaści i t. d. powstrzymać się poprostu... ze strachu!! Zagadnienie: — ze strachu przed kim? — domyślny dziennik pozostawił już domyślności swoich czytelników. Domyślili się oni z pewnością bez trudu, że przecież nie ze strachu ani przed Hitlerem, ani przed generałem Schleicherem, ani nawet nie przed p. Ziehmem, skoro taż sama „Danziger Allgemeine Zeitung” wciąż ich zapewnia, że Polacy gotowi są łać chwila wtargnąć do Prus Wschodnich i do Gdańska. Czyba więc tylko ze strachu przed groźną czujnością panów redaktorów „Danziger Allgemeine Zeitung”?...

Oczywiście w daleko trudniejszym jeszcze położeniu, niż dzienniki senackie znalazł się gdański organ hitlerowców „Der Vorposten”. Pismo to wychodzi tygodniowo, co piątek, miało więc trochę czasu na omyslenie sposobów walki z wrażeniem, wywołanym przez Święto Morza. Wykombinowało też istotnie nie byle-co. Dokonało olśniewającego odkrycia, że właśnie ów masowy, olbrzymi — jak sam organ hitlerowców musiał stwierdzić — charakter święta w Gdyni, że ów — jak sam stwierdzał — „gewaltiger Aufmarsch” 150 tysięcy ludzi „ze wszystkich bliższych i dalszych okolic Polski”, że ów wyraz zrozumienia i zapalu całego narodu dla morza, dla jego znaczenia i konieczności utrzymania go



*Uroczystość poświęcenia w obecności P. Prezydenta Rzeczypospolitej schroniską nadmorskiego dla turystów przy Lisim Jarze pod Rozewiem, pozostającego pod egidą Ligi Morskiej i Kolonjalnej..*



poczem przemówienie wygłosił Prezydent Rzeczypospolitej, Mościcki.

Następnie odbyła się defilada pomorskiej brygady kawalerji pod dowództwem pułkownika A b r a h a m a. Dalej postępowały oddziały marynarki, oddziały lotnicze i na zakończenie znowu kawalerja. Dalej związki i delegacje, także z Górnego Śląska, ze Lwowa, nawet z Czechosłowacji i z Jugosławji. Potem Prezydent Rzeczypospolitej odwiedził okręty wojenne.

Niemiecki Zeppelin szybował w drodze do Szwecji.

Mowy Prezydenta Mościckiego i pana Kwiatkowskiego skracamy pokrótce. Z powodu konieczności skracania się, musimy wyrzec się korygowania tych wszystkich nieprawdziwości i niesłychanych przeholowań, w jakich pławił się szczególnie pan Kwiatkowski.

Prezydent Rzeczypospolitej wspominał, że wprowadzi miłość do morza zawsze w Polsce istniała, jednak „brak było planowej, doświadczonej i wytrwałej woli w kierunku rozwoju naszych stosunków morskich, handlu morskiego i floty“.

„Nietylko jednak samego morza dotyczą dzisiaj myśli i uczucia Polski. Dotyczą one całego kraju pomorskiego (korytarza), który przez tak długie lata niewoli obronił się przeciw wszystkim metodom ucisku, pragnącym zniszczyć polskość.“

Pomorze jednak mimo wszystko tak uchroniło swoją polskość, że procent polskiej ludności tutaj jest większy, niż we wszystkich innych częściach Polski (wielka nieprawda, Panie Prezydencie!)

Zawdzięczamy to polskim matkom i tej części katolickiego duchowieństwa, która, wbrew naciskowi władz i naciskowi wpływowego obcego kleru (chodzi tu o niemieckich biskupów) wciąż szerzyła kult polskiej mowy i kultury. Utrzymanie tego kraju

przy Polsce jest podstawą naszej niepodległości (Polska korytarz będzie musiała oddać i jednak bez niego się utrzymać!) Historia Polski uczy, że nie może być Polski bez morza i bez Pomorza.

(Niedorzeczność, Panie Prezydencie Rzeczypospolitej! Właśnie w czasie, uznanym przez polskich historyków za okres rozkwitu Polski, za Kazimierza Wielkiego aż do Jagiellonów, dokładnie mówiąc, do roku 1466, Polska nie miała morza i nie miała Pomorza i była silna!)

Także mowa Kwiatkowskiego szła po tych samych torach. Lecz była ona daleko bardziej fantastyczna i kłamliwa, daleko bardziej przesycona nienawiścią i mniej ostrożna, niż mowa polskiego Prezydenta Rzeczypospolitej.

„Gdyby dziś z fal „polskiego morza“ mogła powstać wizja okrętów, które pod polską flagą zatonęły w ciągu stuleci (Niedorzeczność panie K., nawet dziesięciu okrętów z polską flagą nie zbierze pan „w ciągu stuleci“!) — gdyby polscy rycerze i żołnierze, którzy tu polegali, powstali jako widma, gdyby wszyscy ludzie zmarłych wstali, którzy w ciągu tysiąca lat (taki tupet!) w imię Polski tutaj się organizowali (!), rozległby się od Odry aż po Niemen okrzyk: „Niech żyje Polska“.

I tak dalej w napuszonej i historycznie śmiesznej paplaninie. Mówi o „Wenedach, przodkach Polaków“, którzy tu nad Odrą „zbudowali największe miasto Europy“ i t. d.

Na to wszystko odpowiadamy krótko i po niemiecku: Cały ten raban uroczystościowy (Dieses ganze Rummelfest) jest pełen kłamstwa i żadnego zagranicznego polityka już w błąd nie wprowadzi.

Na tem kończy się owo „sprawozdanie“ ze Święta Morza. Dalej następuje w siedmiu punktach wyliczenie „prawd“

o Pomorzu, Bałtyku i Polsce. Punkt pierwszy opiewa, że Pomorze jest zamieszkałe przez ludność niemiecką, lub przez taką ludność polską, która nie chce należeć do Polski. Punkt drugi, że Polska nigdy prawnie Pomorza nie posiadała, a w roku 1466 otrzymała je tylko przez... przekupstwo. Punkt trzeci —, że papież i cesarz niemiecki nigdy pokoju z r. 1466 nie zatwierdzili. Punkt czwarty —, że Polska nigdy nie posiadała żeglugi, ani handlu morskiego. Punkt piąty —, że Polska może doskonale istnieć bez Pomorza. Punkt szósty —, że Polska nie jest kulturalnym narodem, bowiem „przy pomocy Mongołów, Tatarów, Rosjan, Turków, Husytów“ prowadziła „rabunkowe i najeźdnicze wojny“ przeciw „kwitnacemu krajowi krzyżackiego zakonu“. Punkt siódmy wreszcie —, że posiadanie przez Polskę „korytarza“ stanowi „nieustające niebezpieczeństwo wojny“ i że Polacy sami to rozumieją, bowiem pismo polskie „Kurjer Warszawski“ przytaczało broszurę pod tytułem: „Jutro nowa wojna“, która przedstawia „korytarz“ jako niebezpieczeństwo wojenne dla Europy. Znakomicie autor przytem oczywiście przemleczal jak najstaranniej, że jest to broszura właśnie — niemiecka, z podobnego gatunku elukubracji, co i jego „artykuł“ i że „Kurjer Warszawski“ przytaczał ją jako to, czem jest w istocie, to jest jako dowód, iż niemiecki szowinizm stanowi niebezpieczeństwo wojenne dla Europy.

Kończy się to wszystko słowami: „My powiadamy: Prawo, rozsądek i pokój znają tylko jedno rozwiązanie: Gdańsk i korytarz muszą do Niemiec powrócić“.

Najkapitałniejszy bodaj jednak moment następuje dopiero... po zakończeniu „artykułu“. A jest nim podpis znakomitego autora, którego tak kłują w germańskie uszy niemieckie brzmienia nazwisk Polaków. Podpis brzmi... Dr. Nieborowski.

## SZTANDARY LEGJONOWE NAD BRZEGIEM BAŁTYKU



Na Zjazd Legionistów w Gdyni, który odbył się w dniach 14 i 15 sierpnia r. b., przywiezione zostały historyczne sztandary pułków legionowych. Wyniesienie sztandarów z wagonów kolejowych na dworcu w Gdyni.

## POLSKIE OKRĘTY WOJENNE W GDAŃSKU.

W marcowym numerze „Morza” poruszyliśmy już kwestję, ujętą powyższym tytułem, w artykule, nazwanym wówczas „Co to jest port d'attache?”

Wszystko bowiem, co się dzieje na tym „wulkanicznym terenie”, jakim stał się od paru lat Gdańsk, niezmiernie interesuje ogół Polaków. Oczy wszystkich wpatrzone są w ten drobny punkt Europy środkowej, który niebezpiecznym kalejdoskopem swego życia napawa obawą ludzi, marzących o długotrwałym (jeśli nie wiecznym) pokoju wszechświatowym.

Polityka samorządu gdańskiego, nazywającego się oficjalnie Senatem Wolnego Miasta Gdańska, zmierzała ostatnio do tego, aby obrzydzić Polsce stworzony traktatami pokojowymi stosunek współżycia Polski z Gdańskiem, nad którym Rzeczpospolita z natury rzeczy musiała mieć supremację, jako nad organizmem, będącym portem — wyjściem na morze dla Polski.

Przy jednoczesnym alarmowaniu opinii świata, przed którą Senat Wolnego Miasta skarżył się stale na niekompletne jakoby wykorzystywanie przez Polskę portu gdańskiego, (i na rzekome faworyzowanie Gdyni) — robiono także posunięcia, które właśnie uniemożliwiały Polsce wykorzystywanie tego tak potrzebnego jej portu.

Oślepienie blaskiem swojej, wątpliwej wartości, idei, — szkodziła Polsce dla dobra Niemiec, — władze gdańskie stwarzały takie sytuacje, w których interesy Gdańska i Gdańszczyzn cierpiały

z racji rzekomo prestige'owych, w gruncie rzeczy szowinistycznych błahostek, o które senat walczył wszelkimi podstępami i prawniczemi kręctwami.

Taką sprawą, noszącą wybitne piętno niemieckiego szowinizmu, a będącą dla Polski i dla prawdziwych Gdańszczyzn, ważną rzeczą, było właśnie zwalczanie przez Senat prawa do postoju polskich okrętów wojennych w porcie gdańskim. Za wszelką cenę usiłowano przeprowadzić na terenie międzynarodowym tezę, że Polska nie ma prawa wprowadzać, z jakimiś szczególnymi przywilejami, swoje okręty wojenne do Gdańska. Innymi słowy uregulowana już dawniej sprawa zawijania polskich okrętów wojennych do Gdańska, jako do „port d'attache” (co miało wykluczać możliwość zrobienia z Gdańska bazy wojennej), — miała być przekreślona.

Podłoże sporu o „port d'attache” i jego wyniki opisane były właśnie we wspomnianym wyżej artykule n. t. „Co to jest port d'attache?”

Zaznaczono w nim, że Liga Narodów, jakgdyby zniechęcona tem pieniactwem Gdańska i mocno zakłopotana, znalazła wyjście z orzykwej dla siebie sytuacji, orzekając, że: „sprawa zawijania i postoju polskich wojennych okrętów w porcie gdańskim ma być załatwiona na drodze obywatelskiej zgody i umowy stron polskiej i gdańskiej”.

Niestety — władze samorządu gdańskiego wykorzystwały orzeczenie Ligi w ten sposób, że, uniemożliwiając porozumienie się,

chciały, aby nad tą sprawą przeszło się do porządku. Wysunięto kilkakrotnie takie propozycje, które dla Polski były nie do przyjęcia. Żądano na przykład, aby polskie okręty wojenne były w porcie gdańskim traktowane tak, jak wojenne okręty wszystkich innych państw świata.

A więc należałoby każdorazowo zgłaszać Senatowi zamiar przysłania każdego poszczególnego okrętu do portu gdańskiego, należałoby odbywać cały skomplikowany ceremoniał kurtuazji międzynarodowej z salutami armatnimi, wizytami, obiadami, raportami i t. p.

Wszystko to, poza tem, że było oburzające, — było też śmieszne. Polska, która reprezentuje najeźnawszy sprawy zagraniczne swoje i Gdańska, — miała w swoim porcie (bo i Gdańsk jest portem Polski), być traktowana przez lokalne władze samorządowe, jako państwo obce, proszące te władze (Senat) o pozwolenie wprowadzenia każdego poszczególnego okrętu wojennego!

Takie postępowanie gdańskich lokalnych władz wywołało fakty oburzenia nawet wśród opinii publicznej samego Gdańska. Niemieckie ugrupowania socjalistyczne przez usta swych posłów do Sejmu gdańskiego (Volksstagu), i na łamach swej prasy potępiały w najostrzejszy sposób postępowanie zaciętego, nacjonalistycznego senatu. Polityka i postępowanie władz gdańskich doprowadzały do nędzy własnych obywateli. Polskie okręty wojenne, nie mając swobodnego dostępu do portu gdańskiego, omijały



W czasie Święta Morza wyrosło w Gdyni na Grabówku całe miasto namiotów, wzniesione przez Komitet Organizacyjny na przyjęcie wycieczek i delegacji z całego kraju.

Gdańsk, udając się do portów zagranicznych w celu uskutecznienia niezbędnych napraw. W ten sposób pieniądze, któryby otrzymały stocznie gdańskie, pieniądze któryby wyżywił gdańskiego robotnika, — powędrował do obcych portów, do obcych stocznii i do obcych kieszeni. Kupiec gdański, który zarobiłby przy okazji pobytu w Gdańsku większej ilości marynarzy polskich, — stracił możliwość tego zarobku.

Zaostrzone stosunki, zaogniona atmosfera, niepewność osobistego bezpieczeństwa i inne tyśiączne względy wpłynęły na to, że ludność polska zaczęła omijać Gdańsk i Sopoty. Wówczas władze gdańskie wszczęły alarm, protestując przeciw bojkotowi, do którego nawoływał Związek Obrony Kresów Zachodnich i któremu, jak się zdawało Senatowi gdańskiemu, patronował, przez milczącą zgodę, Rząd Polski.

Każdy jednak zrozumie, co zrozumieć nie mogli, np. socjaliści niemiecko-gdańscy i co podkreślali tyśiące razy w swoich opozycyjnych wystąpieniach, — że nie potrzeba w Polsce żadnego nacisku, ani agitacji za bojkotem. Każdy Polak sam, we własnym interesie omijać będzie Gdańsk, a poszuka przyjemniejszego miejsca aby spędzić czas i ulokować swe pieniądze.

Ostatnio przyszło w Gdańsku jakgdyby otrzeźwienie. Nie wchodzimy tutaj w przyczyny zmiany kursu polityki Senatu gdańskiego.

Faktem jest, że władze gdańskie wyciągnęły rękę do zgody. Polska nigdy niczego bardziej nie pragnęła jak pokoju, zgody i współpracy.

A więc wreszcie przystąpiono do prawdziwych, rzeczowych rokowań.

I oto sprawę załatwiono. Prasa codzienna przyniosła krótkie wiadomości o tem, że układ, dotyczący ułatwień dla polskich wojennych okrętów w porcie gdańskim został podpisany.

Już wstęp protokołu podpisanego przez przedstawiciela Polski, w osobie pana (Ministra Papée i przedstawiciela Senatu gdańskiego, jest taki, który zobowiązuje do dalszego kontynuowania polityki zgody i pokojowego współżycia. Brzmi on następująco:

„Ożywiony chęcią przyczynienia się wszystkim, co leży w jego mocy do poprawy stosunków między Gdańskiem a Polską, Senat starał się uwzględnić życzenia

Polski odnośnie ułatwień portowych w Gdańsku dla okrętów wojennych Rzeczypospolitej Polskiej. Ogólnie przyjęte przepisy międzynarodowe, tak, jak są one stosowane w Gdańsku odnośnie do wchodzenia okrętów wojennych wszystkich narodów do portu gdańskiego i na wody gdańskie, oraz ich postoju w tym porcie i na tych wodach są ustalone w załączniku. Natomiast okręty wojenne polskie i wszystkie inne statki polskie, które nie służą celom handlowym, korzystają z następujących udogodnień w stosunku do wyżej wymienionych przepisów międzynarodowych“.

Poczem następuje wymienienie 8 punktów, dotyczących specjalnych praw polskich okrętów wojennych w Gdańsku.

Do tego protokołu, podpisanego w siedzibie i w obecności Wysokiego Komisarza Ligi Narodów, a mającego moc obowiązującą obie strony umowy, dołączone jest zestawienie przepisów międzynarodowych, dotyczących wejścia do portu gdańskiego i na wody gdańskie okrętów wojennych państw obcych, oraz postoju tych okrętów w porcie i na wymienionych wodach.

A więc obecnie sprawę tę, jakby wyprowadzono na szerszą arenę. Całemu światowi, który z niesmakiem przyglądał się od dłuższego czasu „niepokojom gdańskim“, wiadome odtąd będzie, że Senat gdański jest „ożywiony chęcią przyczynienia się wszystkim, co leży w jego mocy, do poprawy stosunków między Gdańskiem a Polską“. Wiadome się stanie, że Polska dla której przecież stworzono „Wolne Miasto Gdańsk“, ma szczególne uprawnienia dla swoich wojennych okrętów w porcie gdańskim, będącym jej wyjściem na morze.

Protokół, stwierdzający to wszystko, obowiązywać będzie tymczasem przez okres trzyletni, co wyrażone zostało w punkcie 8 umowy.

Naogół można uważać, że zostały utrzymane w całości warunki, na jakich dotychczas polskie okręty wojenne wykorzystywały port gdański. A więc raz do roku (na początku roku kalendarzowego) Rząd Polski podaje Senatowi gdańskiemu listę swych okrętów wojennych, które będą odwiedzały port gdański.

Tak też, jak to było stosowane w ubiegłych latach, przed wejściem do portu wojennego okrętu,

zawiadamy będzie o tem Szef Pilotów, na co zawsze Polska się godziła, uważając to za czynność administracyjną, potrzebną do sprawnego funkcjonowania życia portu gdańskiego, który zasadniczo jest portem handlowym, nieposiadającym specjalnych basenów i miejsc stałego postoju dla wojennych okrętów. Przy warunku wzajemnego ułatwiania sobie pracy, a więc przy dobrych chęciach organów Rady Portu, co zresztą dotąd zawsze było, — okręty wojenne będą mogły uzyskiwać miejsca, że tak je nazwiemy, „półstałe“. Czyli takie miejsca, które — o ile przypadkowo akurat nie są zajęte przez jakieś handlowe statki, — mogą być zajmowane przez przybywające polskie okręty wojenne.

Tak samo pozostała możliwość, jak to było zawsze, wprowadzenia do Gdańska dowolnej ilości okrętów, mających do załatwienia gospodarcze sprawy w porcie. W tym wypadku też niema mowy o ograniczeniu czasu postoju tych okrętów.

Wreszcie w umowie obecnej uregulowana została sprawa, która w swoim czasie narobiła dość dużo hałasu i nieprzyjemności. Mianowicie ustalono, że przy urlopowaniu na ląd większej liczby marynarzy, stanowiących załogę stojących w porcie gdańskim okrętów, będą mogły być wysyłane patrole z tychże okrętów celem dozoru urlopowanych. Patrole będą wysyłane po uprzednim zawiadomieniu o tem prezydenta policji.

Nareszcie porozumienie zostało osiągnięte. Cieszyć się z tego należy, tak jak cieszy się cały ogół gdański, nie wyłączając sfer umiarkowanych, (jedynie chyba bezkrytyczni, szowinistyczni nacjonaliści stoja na uboczu).

„Danziger Neuste Nachrichten“, organ zbliżony do kół senackich, oddawna już nie drukował artykułów utrzymanych w tak miłym tonie, jak to było w dniu 15 sierpnia. Cała prawie czołowa strona poświęcona sprawie porozumienia polsko-gdańskiego. Cieszą się sfery gospodarcze, cieszą się stocznie i robotnicy. Przecież na Stoczni Gdańskiej leżały od kilku miesięcy, wykończone lecz nie odebrane przez polską Marynarkę Wojenną, zamówienia, mające przynieść Stoczni pokaźne, wielotysięczne kwoty.

Życie gospodarcze Gdańska w chwili obecnej ożywiać się zaczy-











## NA PROGU NOWEJ ERY W PAŃSTWOWEJ POLITYCE EMIGRACYJNEJ.

Z dniem 1 lipca r. b., na mocy uchwały Rady Ministrów, został zlikwidowany Urząd Emigracyjny przy Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej, a jego agendy rozdzielone między Ministerstwo Opieki Społecznej i Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Z chwilą likwidacji Urzędu Emigracyjnego główne wytyczne polskiej polityki emigracyjnej przeszły do kompetencji Ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdzie ma być utworzony specjalny Departament Emigracyjny.

Przesunięcie ciężkości zagadnienia emigracyjnego z Ministerstwa Pracy na Ministerstwo Spraw Zagranicznych, uznać można za pewien krok naprzód w naszych poczynaniach emigracyjnych na terenach zagranicznych. Usunięto bowiem dwutorowość, jaka istniała poprzednio między Urzędem Emigracyjnym a Ministerstwem Spraw Zagranicznych w dziedzinie opieki nad emigrantem zagranicą i w przedmiocie decydowania o możliwościach koniunktur emigracyjnych tak zarobkowych jak i osadniczych. Dzisiaj zarówno działalność emigracyjna konsułów, radców emigracyjnych, jak i wszelkich polskich instytucji opiekuńczych na Wychodźstwie należy do kompetencji i odpowiedzialności jednego resortu — Spraw Zagranicznych.

Zagadnienie rekrutacji emigrantów w kraju — pozostało nadal w kompetencji Ministerstwa Opieki Społecznej i podległych mu Urzędów Pośrednictwa Pracy. Transportem zamorskim emigrantów zajmuje się pozostający pod kontrolą Ministerstwa Opieki Społecznej „Syndykat Emigracyjny”.

Na skutek tego rozgraniczenia zadań między Ministerstwami Spraw Zagranicznych i Opieki Społecznej — sytuacja w sprawach emigracyjnych przedstawia się w ten sposób, że całokształt organizacji ruchu emigracyjnego w kraju do chwili wyjazdu emigranta zagranicę należy do Ministerstwa Opieki Społecznej, a lokowanie emigranta na terenach i opieka nad nim zagranicą należy całkowicie i wyłącznie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Współdziałanie więc na odcinku emigracyjnym obu tych resortów zostało ściśle sprecyzowane i zdaje się stwarzać warunki pozytywne do jasnej i wyraźnej linii przewodniej w naszej polityce emigracyjnej na przyszłość.

Od dziś odpowiedzialnym dysponentem polskich mas emigracyjnych stało się Ministerstwo Spraw Zagranicznych i do tego resortu przeszła troska, zarówno o rynku pracy dla emigracji zarobkowej, jak i o zapewnienie znośnego bytu wyjeżdżającym rzeszom naszych osadników zaoceanicznych. Rola Ministerstwa Opieki Społecznej ogranicza się natomiast tylko do przygotowania do wyjazdu (werbunku) tych mas, które zmuszone są emigrować.

Jest rzeczą oczywistą, że ostateczne unormowanie spraw emigracyjnych na terenie rządowym, odbić się powinno również dodatnio i na stosunku czynników rządowych do organizacji społecznych, pracujących w dziedzinie spraw emigracyjnych i kolonialnych.

Uważamy, że zasadniczy głos w sprawach emigracyjnych, jeżeli chodzi o wyraz głosu terenów emigracyjnych polskich — ma Rada Orga-

nizacyjna Polaków z Zagranicy, jako reprezentantka interesów wychodźstwa na terenie Polski, a jeżeli chodzi o nastawienie akcji emigracyjnej i kolonialnej na terenie kraju, to głos zasadniczy w tym względzie należeć musi przede wszystkim do takich organizacji społecznych w kraju, które mogą się wykazać odpowiednim dorobkiem społecznym i powagą, a egzystencję swą czerpią przede wszystkim z własnych składek członkowskich. Taką organizacją jest Liga Morska i Kolonialna.

Istotnym czynnikiem, gwarantującym powodzenie akcji emigracyjnej i kolonialnej może być tylko z jednej strony pomyślniejsza, niż dzisiaj konjunktura gospodarcza, a z drugiej odpowiedni zasób kapitału dla ruszenia z miejsca osadnictwa zaoceanicznego.

Jeżeli chodzi o wszelkie poczynania gospodarcze, związane z naszą emigracją, a więc, czy to o instytucje kolonizacyjne, transport emigrantów, przedsiębiorstwa kolonialne, czy wreszcie o towarzystwa, mające na celu rozwój handlu polskiego z polską emigracją, to sprawy te oparte być powinny o pomoc właściwych resortów tylko wtedy, jeżeli wykażą się posiadaniem podstawowych warunków gospodarczych gwarantujących powodzenie w szczególnej przez siebie akcji.

W żadnym natomiast wypadku nie można, w imię dobra samej sprawy, tolerować towarzystw kolonizacyjnych bez odpowiednich podstaw kapitału i ludzi nieznaną do gruntu sposobu prowadzenia akcji kolonizacyjnej, jak również nie można tolerować instytucji handlowych, nierozporządzających

odpowiednim aparatem handlowym, oraz odpowiednim kapitałem i kredytem. W przeciwnym bowiem razie, każda, choćby „teoretycznie” najlepiej obmyślana akcja — nie powiedzie się i narazi tylko samą sprawę na przepaść.

Nie znaczy to bynajmniej, żeby np. silna i poważna organizacja społeczna nie podejmowała inicjatywy o charakterze gospodarczym dla wyzyskania tych wielkich możliwości, jakie posiadamy poza granicami kraju na naszych terenach emigracyjnych i kolonialnych. Chodzi tylko o to, aby organizacja, inicjująca dane przedsięwzięcie, zdawała so-

bie sprawę z elementów — jakimi są: k a p i t a ł i odpowiedni l u d z i e.

Dotychczasowa organizacja naszego aparatu emigracyjnego — trzeba przyznać — nie była szczęśliwa. Nie dał on rezultatów, jakich się po nim spodziewać było można.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych, obejmując pierwszą rolę w tych sprawach — bierze na siebie olbrzymią odpowiedzialność za ich przeprowadzenie lepsze i sprawniejsze, aniżeli to było dotychczas.

Reorganizacja naszego państwowego aparatu emigracyjnego jest

tedy niejako momentem przełomowym dla polskich spraw emigracyjnych i kolonialnych i dlatego też poruszamy w artykule niniejszym tylko te istotne momenty z całości kształtu zagadnień emigracyjno-kolonialnych, które są niezbędnymi czynnikami na drodze do ruszenia z miejsca pogrążonej w kompletnym chaosie sprawy.

Wyrazić należy przypuszczenie, że nareszcie problem emigracyjno-kolonialny Polski znajdzie swe rozwiązanie, zgodne z interesem społecznym i państwowym.

DR. W. ROSIŃSKI

## PRZYSZYBY DO HISTORJI POLSKIEJ AKCJI KOLONIALNEJ

Kilkakrotnie już poruszano na tem miejscu sprawę mandatów nad dawnymi kolonjami niemieckimi w Afryce, jak również niewątpliwego prawa naszego do części tych kolonij. Prawo to oparte jest na le polskich prowincyj w Rzeszy Niemieckiej w wydatkach na zdobycie tych kolonij i ich utrzymanie.

Niestety, w początkach odbudowywania Państwa Polskiego sprawa ta nie została odpowiednio ujęta przez czynniki rządzące. Gorzej, bo nie zdobyła sobie nawet odpowiedniej atmosfery w łonie samego społeczeństwa.

Dla jednych była to nierealna mrzonka bez podstawy prawnej, nieuzasadniona politycznie, ani gospodarczo. Dla innych była to sprawa bez znaczenia w powodzi ważniejszych rzekomo interesów. Sfery skrajnie lewicowe uważały ją za manewr dla rzekomego wykręcenia się od zobowiązań i skutków zamierzonej reformy rolnej. W rezultacie jedni zapominali, drudzy lekceważyli, trzeci zwalczali wszelką inicjatywę w tym kierunku.

Kryzys emigracyjny, reglamentacja, a wreszcie zamknięcie szeregu terenów emigracyjnych zmusza nas jednak do zmiany stosunku do tej sprawy jak i do bardziej energicznej akcji, tembardziej, że sprawa ta miała niewątpliwie zupełnie realne podstawy i wreszcie zupełnie realnie była traktowana na terenie międzynarodowym. Ponieważ brałem skromny udział przy jej początku, myślę że nie od rzeczy będzie, gdy przypomnę przebieg pierwszych naszych poczynań.

Myśl, że przysługiwać nam będzie prawo do otrzymania części kolonij niemieckiej w Afryce, stała mi zawsze przed oczyma pod koniec wojny. Uważałem, że podstawą

dla naszych rewindykacyj mogą być rozrachunki z Rzeszą za zniszczenie i grabieże na ziemiach polskich, jak również rozliczenie na marki niemieckie, które otrzymaliśmy, że tak powiem, z dobrodziejstwem inwentarza, oczywiście bez żadnego pokrycia. To też, kiedy po rozejmie Polska została uznana za stronę wojującą z prawem przedstawicielstwa na kongresie pokojowym, jako prezes Polskiego Komitetu Centralnego w Brazylii, w depeszy wysłanej do Polskiego Komitetu w Paryżu wskazałem na kolonie afrykańskie, jako na środek pokrycia naszych strat. Przypomnienie moje zostało jednak zignorowane i kiedy po powrocie do Europy interpelowałem odpowiednie czynniki w tej sprawie, dowiedziałem się, że zlekceważono i pomysł i wartość dla nas owych terenów. Anglicy mieli jednak inne zapatrywania na te kolonie, bo jak wiemy stoczyli z Francuzami zażartą kampanję o t. zw. Afrykę Zachodnią, której domagali się dla siebie.

W roku dwudziestym odbyłem jeszcze jedną podróż do Brazylii. W powrotnej drodze od Dakaru jechałem z kilku wyższymi urzędnikami kolonialnymi francuskimi. Z rozmów z nimi wynioskowałem, że ani oni, ani Ministerstwo Kolonij w Paryżu nie entuzjazmują się zbytnio nowymi nabytkami niemieckimi w Afryce. Stosunki po Niemcach były wysoce zaognione, administracja kosztowna i bez żadnych rekompensat na czas dłuższy, ponieważ po wojnie nietylko nie przewidywano ekspansji francuskiej na zewnątrz, ale wyraźnie zaznaczała się tendencja powrotu do kraju. Składały się na to czynniki moralnej natury i względy czysto utylitarne; względy te powstały na

tle dużych luk osobowych w administracji, handlu i w przemyśle, które zrobiła krwawa wojna. Totż dziwno się szczerze, że Polska nie wyzyskała okazji zdobycia mandatu nad jedną z kolonij niemieckich.

Opinie te zachęciły mnie do przeprowadzenia wywiadów, jak stoją rzeczy i jakie jeszcze możliwości pozostały dla nas w tej sprawie. Postanowiłem również dotrzeć do ludzi, którzy tereny te badali i znali. Nie od dzisiaj wiedziałem o istnieniu prof. Jana Dybowskiego, z którego nazwiskiem, jako badacza afrykańskich stosunków, spotykałem się niejednokrotnie. Traf zrządził, że przyjaźnił się on z jednym z moich znajomych w Paryżu. Zostaliśmy zaproszeni obaj na śniadanie i odtąd datowała się znajomość i rozpoczęło się współdziałanie.

W pierwszej chwili, gdy poruszyłem sprawę Afryki, profesor nie potrafił ukryć wyraźnego żalu do naszej reprezentacji w Paryżu, że sprawy tej nawet nie poruszyła.

Ze wzruszeniem i zdziwieniem dowiedziałem się, że był on autorem memorjału, który złożył na ręce delegacji polskiej w sprawie użyteczności i uzyskania dla nas mandatów na niemieckie kolonie w Afryce. Oświadczył mi, że zrobił to w porozumieniu z francuskim Ministerstwem Kolonij po wyczerpujących debatach; udało mu się nietylko osiągnąć zgodę zainteresowanego Ministerstwa, ale i zapewnienie poparcia przez rząd francuski naszego żądania. Profesor wychodził z założenia, że nowożytne państwo nie może obyc się bez kolonij, ze względów gospodarczych i finansowych przedewszystkiem.

Muszę tu przypomnieć, że prof. Dyboski był nietylko znawcą Afryki, administratorem, twórcą szkoły

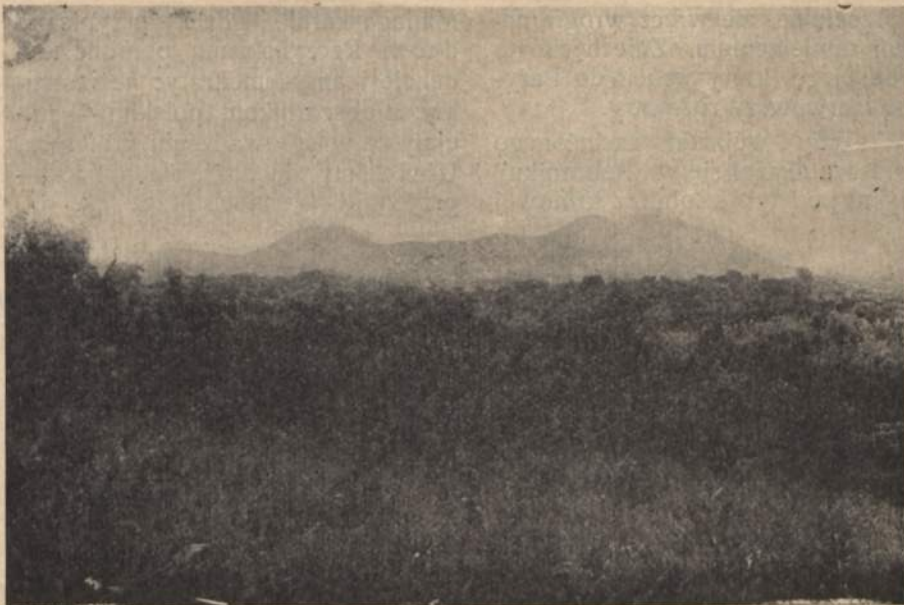
rolniczej tropikalnej, ale i członkiem rady przy francuskim Ministerstwie Kolonij, jako wybitny znawca zagadnień kolonialnych.

Niestety memoriał jego nie został u nas wzięty pod uwagę. Nie otrzymał on nań nawet odpowiedzi. To też nie można się dziwić, że nie tylko czuł się urażony, ale i zniechęcony do wszelkich z nami stosunków.

Syn emigranta, urodzony we Francji prof. Dyboski był obywatelem francuskim, nie ukrywał jednak, że węzły krwi wywierają silny wpływ na jego zainteresowania i sympatie i to był powód, dla którego wmieszał się do naszych spraw.

Bez wielkiego wysiłku uspokoiłem zacnego profesora i namówiłem go do nowego wystąpienia w tej sprawie.

Po szeregu narad stanęło na tem, że profesor poruszy znów w ministerstwie sprawę odstąpienia nam w administrację jednej z kolonij polniemieckich, lub jej części. O mandacie już nie mogło być mowy, bo mandat, w pojęciu Francuzów, stał się własnością państwa — *Patrimoine National* — i bez bardzo trudnych zabiegów z udziałem izb ustawodawczych rząd pozbywać się go nie mógł; co innego była dzierżawa lub administracja. Profesor zaproponował wkluczenie do projektu Madagaskaru. Opierałem się temu, nie dlatego że miałem jakiegokolwiek zastrzeżenia co do terenu, lecz z tego jedynie powodu, że Madagaskar w żadnym razie nie był negocjable, ze względu na terytorjalną przynależność do Francji, gdy kolonie niemieckie dostały się Francji na pod-



Góry Ribao w Kamerunie.

stawie mandatów, które pierwsza konferencja międzynarodowa mogła zmodyfikować lub anulować. W Madagaskarze nie mieliśmy żadnych praw nabytych, gdy tymczasem w b. kolonjach niemieckich przysługiwały nam niewątpliwie pewne prawa, nietrudne do obrony. Wreszcie, trochę serjo, trochę żartem, ostrzegłem go, że u nas, gdzie lubią wszystko ośmieszyć i wydrwić, jak nic zrobią z niego „żołnierza królowej Madagaskaru”.

Stary profesor nie dał się tem jednak odstraszyć.

Omówiliśmy prawo używania na kolonji naszej waluty, ewentualnie równorzędności walut, jak również prawo utrzymywania własnej policji.

Osobiście podjąłem się przygoto-

wać odpowiednie czynniki w Polsce do dyskusji w tej sprawie.

Niestety, profesor wbrew umowie, przyspieszył swój przyjazd do Warszawy. Tłumaczył się, że, uzyskawszy pełnomocnictwo rządu francuskiego do rozmów oficjalnych obawiał się zmarnować okazję; liczył wreszcie, że u nas musiało dojrzeć zrozumienie tego zagadnienia.

Profesor przywiózł konkretną propozycję wydelegowania ze strony Polski trzech przedstawicieli ad hoc do omówienia wespół z trzema przedstawicielami Francji całej sprawy i opracowania odnośnego projektu umowy.

Były to czasy, kiedy nastroje polityczne zmieniały się u nas z dnia na dzień. Nie wiadomo było, czego się trzymać i na kim oprzeć. Do wielu ludzi nie potrafiłem jeszcze dotrzeć. Zaledwo dwóch ministrów udało mi się przekonać do naszej sprawy. Byli to: ówczesny Minister Skarbu dr. Steczkowski i Rolnictwa dr. Raczyński. Jeden tylko z czołowych przedstawicieli jednego z większych ugrupowań politycznych zainteresował się tą sprawą i odbył nawet z prof. Dyboskim dwie konferencje. Sprawa ta była poruszana w Rządzie i wreszcie znalazła swój wyraz w Sejmie, gdzie 10 czerwca 1921 roku minister Raczyński, w odpowiedzi na atak „Robotnika” z dn. 1 czerwca tegoż roku, dał wyjaśnienia, dotyczące celu podróży prof. Dyboskiego.

Niestety, stanowisko ówczesnego premjera, p. Witosa, który obawiał się o los niedawno uchwalonej reformy rolnej, jak również stanowisko całej naszej lewicy nie tylko by-



Droga z Tibati do Banyo. Kamerun.

to przeciwne, ale wręcz wrogie naszym zamierzeniom. Zniechęciło to Dyboskiego, który wrócił do Paryża, przerwawszy rozmowy.

W dniu wyjazdu zasłużonego profesora ukazał się w „Robotniku” artykuł pod tyt. „Żołnierz królowej

Madagaskaru” gdzie przypisano d-rowsi Raczyńskiemu perfidne tendencje i antydemokratyczne instynkty, a obszarnikom polskim — inicjatywę w sprowadzeniu profesora. Uśmieliśmy się obaj, ale był to — przynajmniej — śmiech przez łzy.

Dziś sprawa jest na warsztacie Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Znalazł się wreszcie czynnik zdolny systematycznie i energicznie poprowadzić akcję do końca; ohy szybko i szczęśliwie.

KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.

## KOLONIZACJA ŻYDOWSKA W PALESTYNIE.

Zdawało mi się, że pojęcie Żyda na roli, to dwa niewspółmierne czynniki, nawet wykluczające się poniekąd wzajem. W Polsce tego nie widziałem i gdzieindziej również. Znałem go jako kupca, przemysłowca, pośrednika, rzemieślnika, szynkarza, sklepikarza, może i blisko roli, bo w sadzie, ale i tam tylko był on dzierżawcą, sprzedawał owoce. Miara i waga to dla niego najlepsze i najważniejsze emblema, ale lemiesz, rydel, praca na roli, to jakby mu nie pasowały. Niemniej jednak pokazał, że jak się chwyci gleby to potrafi być jej panem i wyrobnikiem.

Przyjrzałem się Żydowi-rolnikowi i farmerowi podczas kilkutygodniowej wędrówki po Palestynie. Widziałem wyniki jego pracy w pawilonach i stoiskach Międzynarodowych Targów Lewantyńskich w Tel Avivie.

Usuвам tu na stronę ocenę ruchu sjonistycznego, który, jak każdy ruch nacjonalistyczny ma swoje zalety i wady, a szczególnie jest ich pełen na tak skomplikowanym terenie, jak Palestyna. Biorę samo zjawisko kolonizacji żydowskiej o charakterze osadnictwa czysto rolniczego.

Dotąd Palestyna, ta kraina, ongiś „mlekiem i miodem płynąca” znała tylko ubogiego, leniwego, pogrążonego w fatalizm, prymitywnego rolnika Araba, Fellaha, czy też wiecznego pastucha, koczownika, Beduina. Wyjałowiał on, wyniszczył,

wysuszył i zniepawiał tę ziemię. Przystała rodzić, plonować, zamieniając się w końcu w pustynię i stepowiska.

Z chwilą osiedlania się sjonistów, oczywiście z krzywdą autochtonów Palestyny, Arabów, których ma ona około 800.000, zmienia się nieco postać rzeczy. Doktryna „Osiedla Żydowskiego”, czy „Erecu Israela”, rozkolportowana przez potężne wpływy, które posiada Żydostwo w prasie całego świata, poparta deklaracją Balfoura, zabezpieczona mandatem wielkobrytyjskim, sfinansowana przez miljonerów i szarą masę międzynarodowego „ghetta”, twórców Żydowskiego Funduszu Narodowego (Keren Kayemeth Leisrael) dała w wyniku to, że ludność powiększyła się od r. 1919 do 1931 o 112.000 Żydów. Jest jej obecnie ogółem 1.035.154, w tym Żydów 175.000. Z pośród krajów, które złożyły się na emigrację żydowską występuje na pierwsze miejsce Polska z 46.000 i Rosja 28.000.

Osadnictwem kieruje myśl powrotu Żyda na rolę. To też przeważny odsetek przybyszów jest kierowany na farmy i plantacje. Według ostatniego cenzusu jest już zorganizowanych 107 wsi żydowskich z 40.000 mieszkańców. Stan terenowy pokazany: w Judei 39.134 dunamów (mórg palestyńskich), Samarji i Sharon 43.197, Haifie 33.444, Emek Israel aż 173.953, dolinie Jordanu 12.758 i Galilei 4.042, razem tedy

kolonizacja żydowska ma pod uprawą rolną 306.410 dunamów.

Na użyczenie gleby suchej, kamienistej, piaszczystej wydano od r. 1921 do r. 1931 okragłą sumę 1.439.000 funtów szterl., co stanowi 32.2 proc. ogólnych wydatków Żyd. Fund. Narod.

Emigrant dostaje na początek pożyczkę, potrzebną do osiedlenia się na roli, narzędzia rolne, zwierzęta pociągowe, budynki gospodarcze i mieszkalne, a nawet ziarno do osiewu i mleko dla dzieci. Kosztuje to wszystko na jednego osadnika 700 funtów szterlingów.

Różne są typy gospodarowania. Przeważa w nich pewien eksperymentalizm. Próbuje się przeważnie ustrojów kooperatywnych. Pierwsze tylko osady, które tworzył Rotszyld, były oparte na zasadzie indywidualnego posiadania ziemi i prywatnego najmu pracy. Nazywają się one, „moshava”. Drugi rodzaj jest wieczystą dzierżawą małych, równych kawałków ziemi, na których pracują sami koloniści. Mają oni poza tem kooperatywę w zakresie zakupu i sprzedaży przedmiotów i produktów pierwszej potrzeby. Rządzą się wybieranym przez siebie komitetem. Radykalniejszy i całkiem już komunizujący typ przedstawia „kvuca” korzystająca również z dzierżawy, ale prowadząca wszystko na wspólny rachunek i na podstawie pracy między pokrewnymi ideowo osadami.



Tel Aviv. Widok ogólny



Kolegium hebrajskie w Tel Aviv.





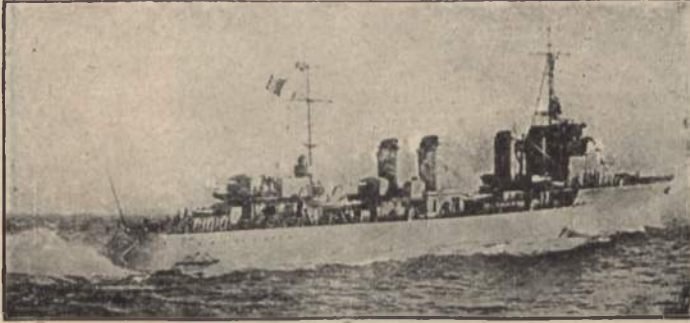






# PENHOËT

**Budowa  
OKRĘTÓW wojennych  
i STATKÓW handlowych**  
wszelkich typów i rozmiarów  
(KRAŻOWNIKI, KONTRTORPEDOWCE  
TORPEDOWCE, ŁODZIE PODWODNE itp)



Kontrtorpedowiec „Valmy”, całkowicie zbudowany na stoczni Penhoët (szybkość 38,85 węzłów) wyposażony w kotły o palenisku mazutowym typu „Penhoët”, z którymi francuskie kontrtorpedowce ustanowiły rekord szybkości (42 węzły).

Société des CHANTIER ET ATELIERS  
de ST NAZAIRE — PENHOËT  
7 rue Auber PARIS

## DLA PODRÓŻUJĄCYCH DO POLSKI

Najkrótsza, najwygodniejsza  
i najprzyjemniejsza linja  
okrętowa

Okręty „Compagnie Générale Transatlantique”,  
pierwsze w służbie komunikacyjnej z Gdynią  
„POLOGNE” i „VIRGINIE”

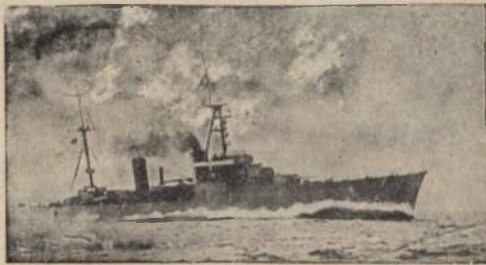
Częste połączenia między Ha-  
wrem i Gdynią — Rygą-Kłajpedą.  
W sezonie letnim komunikacja do Leningradu.

Na żądanie wysyła się bezpla-  
tnie prospekty i rozkłady jazdy.

Po informacje zgłaszać się

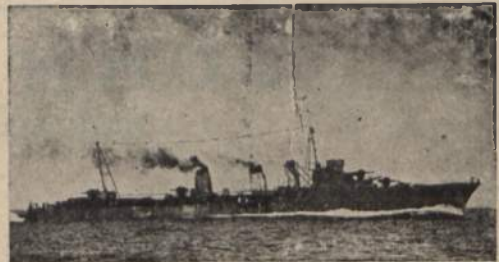
### „Cie Gle Transatlantique”

Paris — 6, rue Auber  
oraz do Oddziałów



Maszyny i kotły dla krążowników „DUQUEISNE”  
„TOURVILLE” (30 węzł.) — najszybszych w świecie  
(Atel. et Chant. de Bretagne i Sté. G-le de Constructions  
Mécaniques).

STOCZNIE I WARSZTATY  
NANTES  
(L. I.)  
LE TRAIT  
(S. I.)  
LA COUR-NEUVE  
(SEINE)



KONTRTORPEDOWIEC „GERFAUT” (42,8 węzłów,  
NAJSZYBSZY W ŚWIECIE OKRĘT WOJENNY Ateliers  
et Chantiers de Bretagne).

— ATELIERS ET CHANTIERS DE BRETAGNE —  
— ATELIERS ET CHANTIERS DE LA SEINE MARITIME (Worms & Cie) —  
— SOCIÉTÉ GÉNÉRALE DE CONSTRUCTIONS MÉCANIQUES —

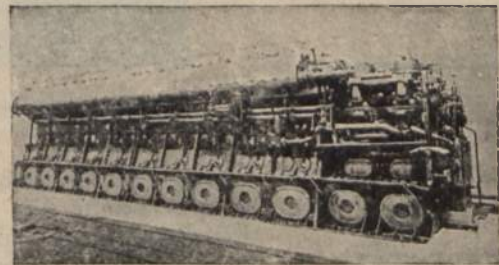
Dawne Zakłady E. Garnier i Faure Beaulieu — Aparaty Rateau.

Krażowniki, Kontrtorpedowce, Torpedowce, Awizo, Kanonierki, Łodzie podwodne, Statki pasażerskie, towa-  
rowe, statki cysternowe, Trawlery, Holowniki, Jachty, Pogłębiarki, Turbiny systemu Rateau i Bauer-Wach;  
Motory Diesla typu M. A. N.



„Antlope” łódź podwodna marynarki wojennej francuskiej. (Ateliers et Chantiers de la Seine Maritime).

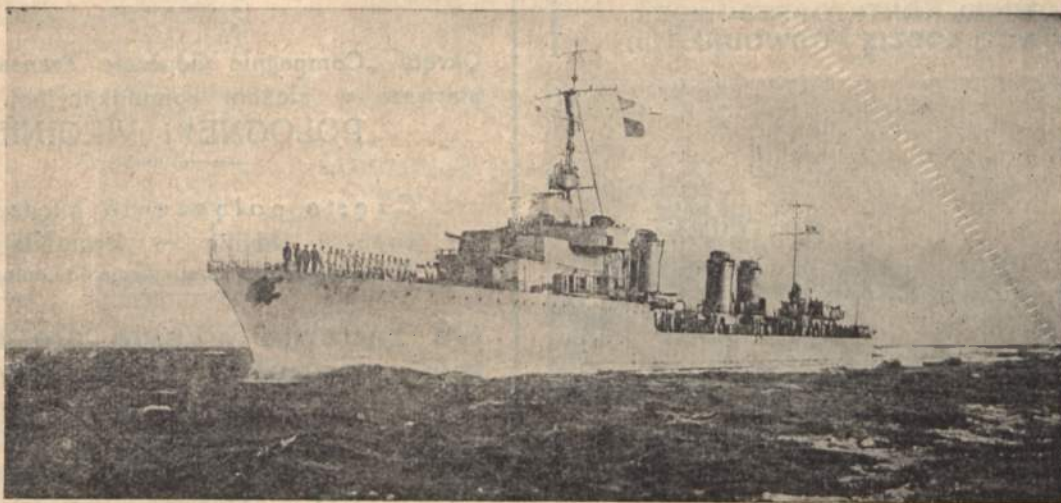
ZARZĄD GŁÓWNY  
PARIS [8-6]  
55.  
BOULEVARD  
HAUSSMANN.  
WSZELKIE ZAPYTANIA  
NALEŻY KIEROWAĆ  
POD TYM ADRESEM



Motor typu M. A. N. o sile 5000 H. P. do łodzi pod-  
wodnych. Wyłącznie na Francję S-té G-le de Constr.  
Mécan.

# ATELIERS ET CHANTIERS DE LA LOIRE

4, Rue de Téhéran, Paris  
STOCZNIE I ZAKŁADY W ST. NAZAIRE — ZAKŁADY W ST. DENIS (PARYŻ)  
BUDOWA OKRĘTÓW WOJENNYCH I STATKÓW HANDLOWYCH



Konrtorpedowiec „Albatros” Francuskiej Marynarki Wojennej osiągnął szybkość 41.9 węzłów.

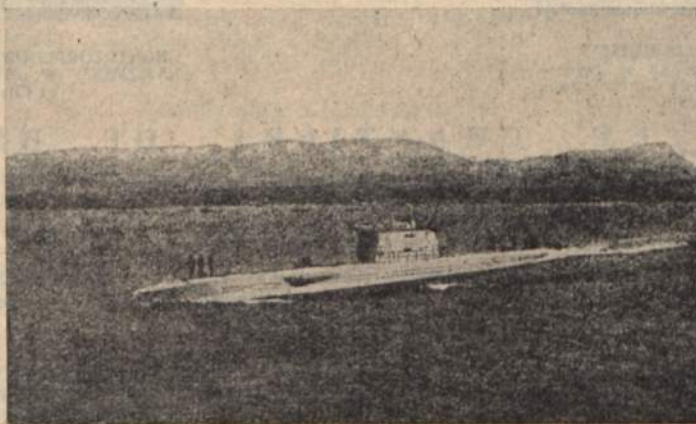
**KRAŻOWNIKI — KONRTORPEDOWCE — ŁODZIE PODWODNE (Loire Simonot)  
TORPEDOWCE — TURBINY — MOTORY DIESLA LOIRE-SULZER**

Budowa maszyneryj dla konrtorpedowców polskich „WICHER” i „BURZA” oraz budowa polskiej łodzi podwodnej „RYŚ”

## SCHNEIDER & C<sup>IE</sup>

ZARZĄD: 42, RUE D'ANJOU, PARIS

ARTYLERJA MORSKA.  
WIEŻE. PŁYTY PAN-  
CERNE. RURY TORPE-  
DOWE. URZĄDZENIA  
PORTOWE I WYPOSA-  
ŻENIE. REZERWOARY  
— DLA PLANÓW. —



MASZYNY MORSKIE I  
TURBINY. KOMPRESO-  
RY POWIETRZNE, ŚRU-  
BY OKRĘTOWE. MOTO-  
RY ELEKTRYCZNE I  
OSPRZĘT. SPECJALNE  
— ODLEWY ŻELIWNE. —

„Katsonis”, łódź podwodna o wyporności 605 ton, zbudowana dla greckiej floty wojennej.

Łodzie podwodne (typu Schneider-Laubeuf). Motory typu Burmeister i Wain, 4-ro i 2-u taktowe (o pojedynczym i podwójnym działaniu dla wszelkich statków handlowych, budowanych we Francji), 2-u taktowe motory typu Schneider dla łodzi podwodnych.

WARSZTATY: Le Creusot, Breuil, „Henri-Paul”, La Londe-Les Maures, Havre, Harfleur, Hoc Bordeaux, i t. d. STOCZNIE: Chalon s/Saône.

Prosimy powoływać się na powyższe ogłoszenie w „Morzu”

## Zarząd Główny Ligi Morskiej i Kolonjalnej

posiada jeszcze na składzie  
pewną ilość elekowej gry

# „Bitwa Morska“

.....  
CENA ZŁ. 6, DLA CZŁONKÓW LIGI M. I K. ZŁ. 8.  
.....



Zamówienia należy kierować pod adresem Zarządu  
Głównego

LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ

Warszawa, Nowy-Świat 35, tel. 315-88

który niezwłocznie uskuteczni wy-  
syłkę, za zaliczeniem pocztowym.

## Zarząd Główny Ligi Morskiej i Kolonjalnej

posiada na składzie książkę

JERZEGO SMOLEŃSKIEGO

# „MORZE I POMORZE“

z przedmową gen. G. Orlicz Dreszera i z czterema  
tablicami ilustrującymi prawa  
Polski do ziemi Pomorskiej.

— Wydanie ozdobne, z licznymi ilustracjami. —

CENA ZŁ. 16 ===== CENA ZŁ. 16

.....

Każdy nabywca „Morza i Pomorza“ za pośrednictwem  
Ligi M. i K. przyczynia się do powodzenia propagandy  
polskiej za oceanem, gdyż wzamian za egzemplarz  
tego wartościowego dzieła, nabyty w kraju, Liga  
Morska i Kolonjalna ofiarowuje taki sam egzem-  
plarz książki wychodźtwa Północno-Amerykańskiemu  
z tekstem polskim i angielskim.

Zamówienia należy kierować do biura Zarządu Głównego  
wplacając jednocześnie należność na konto  
„Funduszu Kolonjalnego“ Nr. 1030 i podając, na jaki  
cel wplacono pieniądze.

## Wydawnictwa morskie

Nakładem Instytutu Wydawniczego Pań-  
stwowej Szkoły Morskiej w Gdyni

### W Y S Z Ł Y:

	Zł. gr.
K. Bielski — Turbiny parowe . . . . .	19.—
— Mechanika teoretyczna . . . . .	16.—
— Prawidła wykon. rysunk. maszynowych . . . . .	1.—
St. Dłuski — Dewiacja kompasu . . . . .	8.30
A. Garnuszewski — Budowa okrętu . . . . .	4.55
— Teoria okrętu . . . . .	4.25
A. Hryniewiecki — Zarys meteorologii . . . . .	5.20
— Zarys oceanografii . . . . .	14.50
G. Kański — Opisowy kurs lekcji . . . . .	6.50
T. Kokiński — Gospodarka maszynowa na statkach . . . . .	14.—
A. Ledóchowski — Kurs nawigacji . . . . .	7.—
— Astronomja żeglarska . . . . .	7.—
Dr. Al. Majewski — Prawo morskie . . . . .	15.—
— Monografia Państwowej Szkoły Morskiej . . . . .	10.—
Dr. Al. Majewski — Informator dla kandy- datów na oficerów marynarki handlowej . . . . .	3.—
R. Pieńkowski — Visit of a Dockyard . . . . .	2.50
Ustawa o służbie marynarza . . . . .	2.50
Handel morski w praktyce . . . . .	5.—
Statut Państwowej Szkoły Morskiej . . . . .	0.80
Program wymagań przy egzaminie wstępnym i opis uniformu . . . . .	1.—

Podręczniki te można nabywać:

W INSTYTUCIE WYDAWNICZYM PAŃSTWOWEJ SZKOŁY  
MORSKIEJ W GDYNI

(Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.808).

Koszty przesyłki poleconej 1.20 zł.

## PRZEGLĄD MORSKI

ORGAN MARYNARKI WOJENNEJ

wydawany przy

SZKOLE PODCHORAŻYCH  
MARYNARKI WOJENNEJ

### WARUNKI PRENUMERATY.

Z przesyłką pocztową rocznie 40 zł.

„ „ „ półrocznie 21 „

„ „ „ kwartalnie 11 „

Bez przesyłki pocztowej rocznie 36 zł.

„ „ „ półrocznie 13 „

„ „ „ kwartalnie 9 „

### SKŁAD REDAKCJI:

Redaktor naczelny - kdr. por. Korytowski Karol

Zastępca redaktora naczelnego i wydawca

— kdr. ppor. dypl. Kłossowski Jerzy

Sekretarz redakcji — por. mar. Stanul Zygmunt

### ADRES REDAKCJI

TORUŃ, SZKOŁA PODCHORAŻYCH  
MARYNARKI WOJENNEJ

Konto P. K. O. 160290.

was. 2595/1932/9

# INSTYTUT WYDAWCZY LIGI MORSKIEJ i KOLONJALNEJ

poleca następujące prace:

<p><b>St. Kwaśniewski</b> — Kilka uwag o żegludze śródlądowej w Polsce Zł. 0.75</p> <p><b>Bronisław Sotkowski</b> — Przemysł i handel rybny na wybrzeżu „ 1.50</p> <p><b>J. Borowik</b> — Trzeba ruszyć z miejsca sprawę rozwoju rybactwa morskiego „ 0.50</p> <p><b>Kazimierz Domel</b> — Narzędzia i metody łowu ryb „ 0.95</p> <p><b>M. B. Lepecki</b> — Opis stanu Espirito Santo „ 3.—</p> <p><b>F. Rostkowski</b> — Zarys organizacji przedsiębiorstw żeglugi morskiej „ 3.—</p> <p><b>Edward Słoński</b> — Zaślubiny Polski z morzem zł. 1 — w opr. „ 1.30</p> <p><b>H. Bagiński</b> — Zagadnienie dostępu Polski do morza „ 10.—</p> <p><b>E. Kwiatkowski</b> — Polska na Morzu „ 0.50</p> <p><b>E. Kwiatkowski</b> — Trzymajmy się morza „ 0.50</p> <p><b>J. Korwin-Kamieński</b> — Zagadnienie morskie w Polsce „ 1.—</p> <p><b>Z. Dunin-Marcinkiewicz</b> — Polska i jej dostęp do morza w świetle historycznym, etnograficznym i gospodarczym „ 1.50</p> <p><b>St. Poraj</b> — Pomorze a Polska we wczesnej dobie dziejowej „ 1.—</p> <p><b>A. Dębczyński</b> — Dwa lata w Kongo „ 6.50</p> <p><b>Józef Szczepański</b> — Z dziejów marynarki w Polsce przedrozbiorowej „ 0.50</p> <p><b>Józef Szczepański</b> — Powrót na odwieczny nasz Bałtyk „ 0.50</p> <p><b>Jerzy Kurnałowski</b> — Ustrój polityczny Francji „ 0.50</p> <p>Co każdy Polak o morzu wiedzieć powinien? — Praca zbiorowa pod redakcją Adama Uziembły. „ 4.—</p>	<p><b>Adam Uziembło</b> — Nasza przeszłość i przyszłość na morzu Zł. 0.50</p> <p><b>K. Głuchowski</b> — Wśród pionierów polskich na Antypodach „ 15.—</p> <p><b>A. Rylke</b> — Morze, to nowy teren pracy dla robotnika polskiego „ 0.50</p> <p>Gra towarzyska „Bitwa morska“ (dla członków L. M. i K. — zł. 5.—) „ 6.—</p> <p>Gra towarzyska „Bierki“ (dla członków L. M. i K. „ 3.—</p> <p><b>Z. J. Tyszel</b> — „Pod ojczyzną banderą“ „ 2.80</p> <p><b>Wł. Nałęcz</b> — Album morski „ 5.—</p> <p>„ 3.—</p> <p><b>B. Krzywiec</b> — Sprawa obrony morskiej w Polsce w przeszłości i obecnie „ 1.50</p> <p><b>M. Fularski</b> — Kryzys emigracyjny, a polska polityka kolonialna „ 1.—</p> <p><b>Fr. F. Lyp</b> — Wiadomości o wysokim płaskowyżu Angoli „ 1.80</p> <p><b>G. Orlicz-Dreszer</b> — Program Ligi Morskiej i Kolonialnej „ 0.50</p> <p><b>H. Tetzlaff</b> — Zagadnienia morskiej polityki Polski „ 0.50</p> <p><b>W. Rosliński</b> — O zamorski program gospodarczy Rzeczypospolitej. „ 0.50</p> <p><b>L. Gustowski</b> — Na morze, Gdańsk, Gdynia „ 2.50</p> <p>— Od Warszawy do Sahary „ 4.—</p> <p><b>Dr. A. Jarzyna</b> — Peru „ 1.50</p> <p><b>J. Rummel</b> — Gdynia port polski 1927 r. „ 5.—</p> <p><b>S. Skarżyński</b> — 25770 km. ponad Afryka „ 6.—</p> <p><b>S. Wojciechowski</b> — Flota handlowa w Polsce 1927 r. „ 0.50</p> <p><b>Fr. Lyp</b> — Angola „ 8.—</p> <p>„ — Brazylia „ 7.—</p>
---	--

oraz Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego:

<p><b>W. Stopczyk</b> — Handel międzynarodowy na Bałtyku Zł. 12.—</p> <p><b>K. Smogorzewski</b> — Propaganda korytarzowa zagranicą „ 3.50</p> <p><b>A. Slobienichen i H. Strassburger</b> — Spór o Gdynię „ 15.—</p> <p>Pozatem Administracja „Morza“ posiada na składzie pewną ilość roczników „Morza“ za lata ubiegłe, w płóciennej oprawie po cenie: zł. 18.—, oraz pocztówki propagandowe na cele rozbudowy Marynarki Wojennej.</p> <p>Widoki Gdyni serie po 9 sztuk) „ 0.90</p>	<p>Prace zbiorowe pod redakcją:</p> <p><b>J. Borowika</b> — Obrona Pomorza Zł. 20.—</p> <p>— Pełskie Pomorze, t. I. „ 35.—</p> <p>— Przeciw propagandzie Korytarzowej „ 10.—</p> <p>Pierwsza polska łódź podwodna „Wilk“ (op. akwareli Marin'a) sztuka Zł. 0.80</p>
--	---

**DO NABYCIA W ZARZĄDZIE GŁÓWNYM LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ  
w Warszawie, ul. Nowy Świat 35. III piętro.**

**UWAGA:** Instytut Wydawniczy L. M. i K. wysyła wymienione książki i broszury oraz pocztówki za zaliczeniem pocztowym, dodając do ich ceny koszty przesyłki wzgl. po uprzednim nadesłaniu znaczków pocztowych. Przy większych zamówieniach — rabat. Od Wydawnictw Instytutu Bałtyckiego rabatu się nie udziela.

**PRENUMERATA:** Rocznik zł. 12.—, półrocznik 6.—, kwartalnik 3.—. Członkowie L. M. i K. otrzymują czasopismo bezpłatnie  
**CENNIK OGŁOSZEŃ:**

	1/1	1/2	1/4	1/8	1/16	str.
za tekstem	600	320	170	90	50	zł.
4 str. okładki	800	420	220	—	—	„
3 „ „	700	370	190	—	—	„

Ogłoszenia w tekście i fantazyjne, oraz tabele — 10% drożej.

Konto Administracji w P. K. O. 97-47. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat Nr. 35, III piętro. Telefon: Redakcji 533-40 i Administracji 315-88. Redaktor, lub zastępca redaktora, przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki, w godz. 18—20. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

**WYDAWCA: LIGA MORSKA I KOLONJALNA.**

**REDAKTOR: HENRYK TETZLAFF.**

Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa ks. Siemca 6 tel. 337-72.